Warszawa, wtorek 12 kwietnia 1938 r.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Nr 1

Rok I

NOWA RZECZPOSPOLITA

CENA 10 GR

PISMO CODZIENNE

Koszty jednego zwycięstwa

Wieś niemiecka w ruinie

Dożywianie Austrii — katastrofą gospodarczą III Rzeszy

(Od własnego korespondenta „Nowej Rzeczpospolitej")

ZURICH, 11.4. Aneksja Austrii odbiła się boleśnie na standarcie życiowym Trzeciej Rzeszy. Setki wagonów z mąką, bydłem, nierogacizną i tłuszczami, które Niemcy zmuszone są wysyłać do nowej „Marchii Wschodniej" celem wyrównania luk spowodowanych zamknięciem importu z Polski i krajów rolniczych — wyczerpały do reszty nieliczne zapasy żywnościowe Niemiec.

Szczególnie daje się to odczuwać w miastach. „Velkischer Beobachter" konstatuje: „przed wojną europejską jedliśmy zbyt wiele. Te dawne przyzwyczajenia nie mogą się odrodzić. Należy przede wszystkim ograniczyć spożycie białka".

Za słowami idą czyny. Chleb sprzedawać wolno dopiero w 48 godzin po wypieku (bowiem spożywa się mniej czerstwego pieczywa niż świeżego). Mąkę żytnią miesza się z kartoflaną w coraz większym procencie. W restauracjach i hotelach zabronione jest podawanie jaj na pierwsze śniadanie. Karty tłuszczowe do minimum ograniczają spożycie tłuszczów.

Gdy hitlerowcy doszli do władzy w r. 1933, import żywności był wówczas niepotrzebny. W 1934 r. urodzaj wypadł fatalnie i nie chcąc sprowadzać paszy, partia nar.-socjalistyczna nakazała masową rzeź bydła. To samo powtórzyło się w r. 1935 i 1936. Konsekwencją był brak mięsa i tłuszczów. Nakazano wówczas hodowlę świń, mając na uwadze ich szybkie rozmnażanie się. Urodzaj w r. 1937 był wprost katastrofalny, na 10 miesięcy. Według „Koelnische Ztg." deficyt wynosił 3 i pół miliona ton zboża i paszy. By zaoszczędzić na imporcie paszy, znów nakazano masowy ubój, twierdząc, że 10 milionów świń pożera tyle zboża i kartofli, ile zjada ich 70 milionów ludzi.

Ta polityka musiała się skończyć katastrofą. Dodajmy, że wydatki na zbrojenia (według finansowego czasopisma angielskiego „The Banker") od roku 1932 do r. 1937 wzrosły z 1 miliarda marek na 12,6. Potworność tych sum uświadomić sobie można dopiero wtedy, gdy uprzytomnimy sobie, że dochód państwowy w r. 1933 wynosił 45 miliardów, a w r. 1937 — 61 miliardów, czyli wydatki na zbrojenia wzrosły w ciągu pięciu lat z 2 na 20 procent.

Obecne dożywianie Austrii odbywa się 1) z rezerw żywnościowych przygotowanych przez Reichswehrę na wypadek wojny, 2) z jeszcze silniejszego przykręcania śruby podatkowej wobec ludności wiejskiej.

Chłopi płacą podatek w wysokości 24 proc. od dochodu. — Pożyczka dla wsi udziela się na 9 do 10 proc., skutkiem tych rujnujących procentów chłopi są zadłużeni i zmuszeni sprzedawać swe produkty po minimalnych cenach. Dodajmy, że właściciele małych i średnich gospodarstw trudnią się głównie chowem bydła i by dostarczyć mu paszy muszą płacić wysokie ceny obszarnikom. Państwo wyciska z chłopa, przy pomocy setek skomplikowanych przepisów nie tylko całą posiadaną gotowiznę, ale i cały prawie przyrost inwentarza, który

(Dokończenie na stronie 2-ej)

Jasno i otwarcie

Dwie wiosny

(h) Dziwna to była wiosna, która lat temu dziewięćdziesiąt zakwitła nagle w Europie, zaróżowiła się — nie kwieciem wiśni i jabłoni, lecz krwią spływającą z barykad, zahuczała salwami na ulicach Wiednia i Pragi i grzmotem armat z puszt sybińskich.

Dziwna wiosna, w której zadrżały, niewzruszone zdawałoby się, od Kongresu Wiedeńskiego, dyktatury i autokratyczne monarchie po raz pierwszy zetknęły się z nową siłą jakiej na imię: Lud. Był to bowiem rok 1848 i w Europie kwitła wiosna narodów.

Patrząc z odległości prawie wieku na ów potężny wstrząs, który obalił w gruzy totalistyczne systemy rządzenia i do słownika politycznego wprowadził nowy wyraz: konstytucja — nie sposób powstrzymać się od analogji, historia bowiem powtarza się i to — aż z fotograficzną wprost dokładnością.

Nerwy narodów uciskanych przez bezduszną biurokrację, wprzęgniętych w tryby machiny państwowej, której dewizą była, jak i dziś, zasada wodzostwa, (ein Volk, ein Reich, ein Führer) wodzostwa despotycznego (Metternich), dławionych soldateską, sprawującą namiestnictwa, doprowadzonych do rozpaczy przez masowe aresztowania, zsyłki „administracyjne", bez sądów, procesy bezdowodowe przed nadzwyczajnymi trybunałami i rozbudowanie do niemożliwości tajne policje — te nerwy — nie wytrzymały.

Wybuch nastąpił prawie jednocześnie w Wiedniu i w Pradze, w Budapeszcie i w Berlinie. Zatrząsł się Lwów i Poznań, załomotał salwami dział „niepodległy" Kraków, porwał się na barykady Paryż, usilniej jęły pracować sztylety karbonariuszy w miastach włoskich — od Bałtyku po Adriatyk i od Sekwany po Wisłę zabrzmiało stare hasło „Za naszą i waszą wolność!"

Historia lubi się powtarzać i wiosna roku Pańskiego 1938 niewiele się różni od wiosny roku 1848 — przed wybuchem. Po prostu po stu latach wróciła era „oświeconego absolutyzmu" z wszystkimi atrybutami, które zmiotła rewolucja. Analogia jest zupełna i wystarczy zmienić w historii nazwiska ówczesnych „wodzów", „zbawców" i dyktatorów, by otrzymać obraz obecnej rzeczywistości, o tyle jedynie różny, o ile z postępem techniki zmodernizował się mechanizm rządów „silnej ręki".

Totalizm bowiem jest niezmienny i operuje stale tymi samymi metodami, bez względu na to, czy na imię mu: oświecony absolutyzm, czy hitleryzm, faszyzm, lub komunizm.

Z analogii tej jednak wynika: dalsza: wiosna narodów zdarzała się już w dziejach kilkakrotnie. Nie ma żadnych podstaw do mniemania, że się już więcej nie powtórzy, zwłaszcza... wobec identycznych prawie warunków.

Wydawnictwo „Nowej Rzeczypospolitej" spotyka się u wstępu swej pracy z niezrozumiałym i dziwnym postępowaniem ze strony Spółki Akcyjnej Tow. Księgarni kolejowych „Ruch", którego zarząd w ostatniej niemal chwili, bo w sobotę 9 bm., odmówił przyjmowania do sprzedaży naszego dziennika.

Nie zajmowalibyśmy się decyzją zarządu „Ruchu", pozbawioną zresztą wszelkiego uzasadnienia, gdyby nie fakt, że przedsiębiorstwo to posiada faktyczny monopol sprzedaży na kolejach państwowych. W postępowaniu jego widzimy próbę uniemożliwienia naszemu wydawnictwu dotarcia do tej rzeszy czytelników, która ma prawo być za swe pieniądze należycie obsłużoną, a tym samym próbę podważenia ze względów konkurencyjnych podstaw naszego organu, który wydaje się być niewygodnym dla czynników o polityce kolportażowej „Ruchu" decydujących.

Nie wątpimy, że usiłowania te rozbiją się o życzliwe zrozumienie czytelników i przyjaciół „Nowej Rzeczypospolitej" i ich energiczną postawę w obronie równych warunków pracy dla całej prasy polskiej.

Wszystkich usilnie prosimy o wyrozumiałość z powodu początkowych niedomagań, na jakie w nabyciu „Nowej Rzeczypospolitej" mogą przejściowo natrafiać oraz o pomoc w ich usuwaniu przez komunikowanie administracji tel. 3-25-11 bądź listownie swych życzliwych spostrzeżeń i uwag.

ADMINISTRACJA „NOWEJ RZECZYPOSPOLITEJ"

„Liberalizm mocnej ręki"

Na gruzach frontu ludowego

Gabinet Daladiera

(Telefonem od własnego korespondenta)

PARYŻ, 11.4. Gabinet swój Daladier utworzył w oznaczonej godzinie wczoraj w południe. Nie ma w nim socjalistów, których poparcie w ogóle uważać należy za problematyczne, natomiast zasiadają w nim wybitni posłowie umiarkowani, którzy dotychczas należeli do opozycji.

Takie jest oblicze nowego rządu. **Zmienia on całkowicie konfigurację polityczną francuskiego rządu parlamentarnego** i pociąga za sobą dwie doniosłe konsekwencje: 1) **rząd Daladier'a nie jest rządem frontu ludowego,** 2) tym samym uniezależniony jest od skrajnej lewicy, głównie socjalistycznej, która odmówiła mu swej współpracy. Wobec tego **rząd nie jest obowiązany liczyć się z jej głosami.**

Czy przesunięcie większości rządowej w stronę centrum wystarczy do zrekompensowania straty głosów socjalistycznych i komunistycznych, wykaże przyszłość i zadecyduje program działania nowego rządu.

Należy stwierdzić, że załamała się dotychczasowa większość parlamentarna i że nastąpił wyraźny zwrot na prawo w dotychczasowym systemie rządzenia. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że Daladier odrazu wyrzekł się wszelkiego kontaktu z komunistami i że w toku przesilenia nie konferował z żadnym ich przedstawicielem.

Powierzenie teki ministra spraw zagranicznych b. ambasadorowi francuskiemu w Ameryce Bonnetowi akcentuje solidarność z wielkimi demokracjami anglo-saskimi, politykę nieinterwencji i skłonność do porozumienia z Rzymem.

Nazwisko ministra skarbu Paul Marchandeau oznacza pogrzebanie drakońskich projektów Bluma, polegających na przymusie wiz celnych, ograniczeń dewizowych itp.

Świadczy o tym, że rząd liczy na zaufanie warstw posiadających oraz na pomoc ich w usprawnieniu sytuacji gospodarczej i finansowej.

Nazwiska takie, jak Jerzy Mandel i Paul Reynaud same przez się wystarczają za program, który streścić można w słowach: **liberalizm mocnej ręki, koniec wichrzeń, strajków okupacyjnych, kres uprzywilejowania mas robotniczych kosztem lekceważenia interesów ludności wiejskiej.**

Co do żywotności nowego rządu stwierdzić należy, że da-

(Dokończenie na stronie 2-ej)

Uroczystości racławickie — odwołane

Stronictwo Ludowe odwołało zapowiedziane na 24 bm. uroczystości racławickie, wobec niemożności zorganizowania ich w zamierzonej poprzednio skali.

„Fonodisques — pułapka na snobów
Fabryka talentów śpiewaczych
Koncern gramofonowy w krym nale

Oszuści wszelakiego kalibru niewyczerpani są w pomysłach. Wszystkie swoje plany budują oni na łatwowierności ludzkiej. W wielu wypadkach wygrywają ludzką próżność. Tak właśnie postąpiła pewna szajka, która zainstalowała się ostatnio w Warszawie. Zaczęło się od zajęcia w jednym z reprezentacyjnych hoteli stołecznych apartamentu przez przybyłego jakoby z Paryża przedstawicie la wielkiego gramofonowego koncernu francuskiego. Koncern ów miał się zwać „Fonodisques“.

Rzekomy przedstawiciel francuskiego „Fonodisques'a“ zaangażował kilku pracowników, którymi byli członkowie czajki. Pośrednicy owi rozpoczęli żywą działalność w poszukiwaniu artystów i artystek w celu uwiecznienia ich głosów na płytach gramofonowych. Nie chodziło tu rzecz prosta o znane siły artystyczne, bo w tej sferze oszustwo byłoby się nie udało. Szukano naiwnych wpośród bogatych rodzin, których synowie czy córki, niekiedy nawet panie domu, wierzą we własny talent, mniemają, że nie są dopuszczeni na rynek tylko przez zazdrosnych konkurentów. Oszustom nie chodziło także o istotne talenty, bo ich posiadacze zazwyczaj nie mają pieniędzy.

Snobów muzykalnych, jak powszechnie wiadomo, nie brak wśród naszych bliźnich. To też oszuści nie narzekali na brak klienteli, wielu bowiem pragnęło zasłynąć w świecie, a oszuści umieli grać na ich próżności, podkreślając, że „Fonodisques“ postanowiło zerwać z szablonem pokazywania światu sław już ustalonych i wyszukiwać rzetelne talenty spośród „prawdziwych' artystów.

Różni więc śpiewacy, a przede wszystkim śpiewaczki, bo tych było najwięcej, śpiewali przed kolegium przedstawicieli francuskiego koncernu gramofonowego na płyty, stając przed specjalnymi aparatami, które zastępowały bardzo prymitywne skrzyneczki. Niet rzeba dodawać, że głos „artystów“ wcale się na płyty nie dostawał, ale „świat chce być okłamywany“.

Firma francuska nie mogła tego jednak robić darmo, pobierając zresztą bardzo niskie opłaty — tylko jako zwrot kosztów w sumie po 300 złotych za nagranie jednej płyty. Kto więc miał więcej pieniędzy, ten nagrywał i do 10 płyt. Nazwisko każdego śpiewaka czy śpiewaczki miało się znaleźć w specjalnym katalogu, który zamierzano wydać w 20 językach i rozesłać do wszystkich ośrodków kulturalnych i muzycznych całego świata.

Ktoś jednak wreszcie dał znać policji. Wszczęto dochodzenie w wyniku czego całą szajkę zdemaskowano. — Byli to: Norbert Wincens i Tadeusz Olchowski (obaj z Krakowa), Jankiel Rotensztajn, Michał Gawroński i Towia Mrówka. Wszyscy trzej z Warszawy. Zajęły się nimi władze śledcze.

Komunista udawał braciszka
Prowokacja w kościele myślenickim

MYŚLENICE, 11.4. Jeden z komunistycznych agentów wysłanników, przebrawszy się za braciszka zakonnego, udał się do kościoła gdzie podczas kazania wygłaszanego przez jezuitę, zaczął głośno obelżywie wyrażać się o duchowieństwie i praktykach religijnych.

Wezwana policja aresztowała osobnika.

Podczas rewizji znaleziono przy nim rewolwer.

Aresztowanego osadzono w miejscowym więzieniu.

Ciągle sprawa Kopernika
Niemcy nie chcą uznać polskości wielkiego astronoma

Jak wiadomo, fundacja Goethego obejmuje dotychczas sześć nagród: 1) nagroda Herdera dla Gdańska, Prus Wchodnich, krajów Bałtyckich, Polski i Rosji. Dysponuje nią uniwersytet w Królewcu; 2) nagroda Eichendorffa dla Niemców w Czechosłowacji; dysponu je kuratorium w Pradze (obecnie przyznana prof. Cysarzowi); 3) nagroda ks. Eugeniusza dla Niemiec w południowej Europie, przyznawana przez uniwersytet w Wiedniu; 4) nagroda Steinbacha dla ludności alemańskiej w Szwajcari nad górnym Renem, w Alzaci, księstwie Liechtenstein, księstwie Badeńskim — przyznawana przez uniwersytet we Fryburgu w Bryzgowii; 5) nagroda Mozarta dla Austri i południowego Tyrolu, przyznawana przez uniwersytety w Innsbrucku i Grazu; 6) nagroda Gorresa dla niemieckiej Lotaryngii, Luksemburga i pozostałych krajów nad środkowym i dolnym Renem, przyznawana przez uniwersytet w Bonn.

Do tych sześciu nagród przydano obecnie jako nową fundację siódmą nagrodę Kopernika, przeznaczoną dla niemczyzny w Polsce. Przyzna ją po raz pierwszy w r. 1938 uniwersytet we Wrocławiu. Przeznaczona jest ona dla osobistości, które są związane z Polską albo pochodzeniem, albo miejscem zamieszkania, a odznaczyły się przez wybitne zasługi na polu piśmiennictwa, malarstwa, muzyki, sztuki stosowanej albo folkloru.

Jak wiadomo, spośród Niemców zamieszkałych w Polsce już w zeszłym roku dr Kurt Lück z Poznania otrzymał nagrodę Herdera, przyznaną przez uniwersytet królewiecki. Przewodniczącym komitetu nagrody Kopernika, został mianowany dr Hans Koch z Wrocławia, pochodzący również z Polski.

Wiadomość powyższa stanowi jaskrawy przyczynek do deklamacji niemieckich o „dobrosąsiedzkich“ stosunkach z Polską.

Okazuje się, że Niemcom nie wystarcza już zamalowywanie na mapach Śląska, Wielkopolski i Pomorza barwami... III-ej Rzeszy. Mimo wielokrotnych, autorytatywnych sprostowań, nie chcą zrezygnować z Mikołaja Kopernika.

Anglia w obawie nalotu

LONDYN, 11.4. Południowe i wschodnie wybrzeża Anglii zostały zamienione niejako w nieprzerwany łańcuch fortów, zaopatrzonych w najnowszego typu 3,7 calowe działa przeciwlotnicze.

W r. 1915 trzeba było 17.000 strzałów, aby zestrzelić jeden samolot, w roku 1918 — 4,000, z najnowszych dział trzeba tylko 20 strzałów, aby jeden był celny.

Nie oskarżona przyjdzie do sądu ale sąd przyjdzie do oskarżonej

ŁÓDŹ, 11.4. Nie było jeszcze w Łodzi wypadku, aby rozprawa sądowa odbywała się w mieszkaniu prywatnym. Niecodzienny ten wypadek mamy obecnie do zanotowania.

Niejaką Bolesławę Rogawską, zam. przy ul. Brzezińskiej 24, oskarżono o to, że dokonała niedozwolonego zabiegu na jednej ze swych pacjentek.

Sprawa ciągnęła się od roku 1936 i była stale odraczana, albowiem Rogawska jest chora do sądu stawić się nie może. Obecnie sąd postanowił rozpatrzyć tę sprawę... w mieszkaniu oskarżonej.

W związku z tym do szczupłego mieszkanka Rogawskiej udadzą się w dniach najbliższych sędziowie, prokurator oraz obrońca Rogawskiej.

Groźny pożar
w Halach Mirowskich

Wczoraj wieczorem w I Hali Mirowskiej wybuchł groźny pożar. Zapaliło się w piwnicach, w których nagromadzone były towary miejscowych handlarzy. Na ratunek pośpieszył dozorca Goszczyński usiłując ugasić ogień gaśnicą, co mu się jednak nie udało i trzeba było wzywać pomocy straży. Przybyły dwa odziały I i IV.

Akcja ratunkowa była niezmiernie utrudniona z powodu wielkiej masy dymu oraz czadu, przy tym piwnice pozamykane były na kłódki. Zaczadzeniu ulegli strażacy: Antoni Jakubowski, Józef Gradowski i Stefan Kozłowski.

Spłonęło 20 piwnic z towarami. Straż pracowała ponad 5 godzin. Straty duże. Przyczyna pożaru na razie nie ustalona.

Marzenia Lewinsowa
O pokoju i... nagroozie

Nieznanym dotąd kandydatem do pokojowej nagrody Nobla okazał się niespodziewanie mieszkaniec Otwocka Markus Lewinson.

Lewinson od kilku lat nadsyła memoriały w sprawie rozbrojenia do Ligi Narodów i wybitnych polityków europejskich. Otrzymywał on za nie podziękowania od wybitnych osobistości, między innymi pismo takie nadesłał mu lord Cecil.

Obecnie Lewinson stara się o nagrodę Nobla, twierdząc, że zyskał on poparcie wielu dyplomatów polskich i zagranicznych.

Śmiertelna ofiara
strzelaniny wielkanocnej

Syn jednego z mieszkańców dzielnicy marymonckiej 16-letni Edmund Koch sporządził większych rozmiarów petardę z calichloricum i wystrzelił ją na kamieniach. Jeden z kamieni rozprysł się, trafiając Kocha w głowę. Chłopiec padł trupem na miejscu.

Racławice

Pod tym tytułem omawia w „Robotniku“ M. Niedziałkowski stanowisko „Gazety Polskiej“, która w sprawie trudności, na jakie napotkała koncepcja Stronnictwa Ludowego, by z rocznicy bitwy pod Racławicami uczynić święto chłopa polskiego tak pisze:

„...Każde państwo zakazuje takich masowych zebrań i obchodów, które mogłyby się stać okazją do narażających życie ludzkie rozruchów i rozlewu krwi...“

Bardzo słusznie. Ale na jakiej podstawie „Gazeta Polska“ pozwala sobie twierdzić, że obchody racławickie, organizowane przez Stronnictwo Ludowe, miałyby się stać „okazją“ do „rozlewu krwi“? Skąd taki „defetyzm“ ni w pięć, ni w dziewiętnaście?

Bardzo wielu Polaków sądzi zgoła odwrotnie; myśl, by związać święto chłopskie z tradycją walki zbrojnej o Niepodległość wydaje się bardzo wielu Polakom myślą rozumną i naprawdę głęboką z punktu widzenia wychowania mas chłopskich pod znakiem obronności państwa.

Niech mi redakcja „Gazety Polskiej“ nie weźmie słów poniższych za złe. Ale, gdy czytałem jej wywody na temat Racławic, przypomniałem sobie pewien „ukaz“ Piotra Wielkiego. W tłumaczeniu dosłownym z ówczesnej rosyjskiej gwary urzędowej brzmiałoby to następująco:

„...A ludziom z gminu nie zbierać się. I pałkami ich rozpędzić. Bo nic mądrego z ich zebrań nie wyjdzie, a krwi rozlew może zdarzyć się snadnie...“

Tak! aliści chodziło wtedy o stulecie XVIII i o kraj napół dziki, jak go przedstawiają Mereżkowskij i Tołstoj.

Nieprawdaż, o, redakcjo „Gazety Polskiej“?!

Wieś niemiecka w ruinie
(Dokończenie ze str. 1-ej)

mógłby sprzedać na wolnym rynku.

Dla dożywienia Austrii zarządzono masowe rekwizycje bydła i nierogacizny po wsiach płacąc chłopom minimalne stawki.

Nic więc dziwnego, że na wsi niemieckiej rośnie rozgoryczenie i mnożą się akty sabotażu, o czym swego czasu obszernie donosiły dzienniki. Hasło Goeringa: „armaty zamiast masła“ przysporzyło wprawdzie III. Rzeszy armat ale doprowadziło do ruiny niemieckiego chłopa. Dożywianie Austrii zaś stało się katastrofą gospodarczą, której razmiary ocenić będzie można dokładniej, gdy minie szał upojenia „Anschlussem“ i plebiscytem. (Wa)

Przemówienie Ojca św. w dzień Wielkiejnocy

RZYM 11.4. W kołach dobrze poinformowanych zapowiadają, że w Niedzielę Wielkanocną, 17 kwietnia, Ojciec św. przemówi do całego świata przez radio.

Przemówienie to będzie transmitowane przez krótkofalową stację radiową watykańską na fali 50.26 m. od godziny 11.50 do 12.20 czasu środkowo europejskiego.

Na gruzach frontu ludowego
(Dokończenie ze strony 1-ej)

je on początek nowemu porządkcwi rzeczy przez powołanie do życia doświadczonych i zasłużonych, znanych ze swego przywiązania do wolności i ładu, a prze dwa lata odsuniętych od władzy mężów stanu.

Odsunięcie od roboty państwowej tak wartościowych elementów społecznych, niezależnie od błędów organicznych Frontu Ludowego doprowadziło Francję do ebecnej sytuacji.

Lecz, jak pisze „Osservatore Romano“: „Siły moralne Francji i jej bogactwa materialne są niewyczerpane. Czekają tylko okazji, aby stanąć na służbie żywotnych interesów państwowych“. (A.)

„Sam tego chciałeś Grzegorzu...“

Sceneria plebiscytu niemieckiego

jej istotne przyczyny i niebezpieczeństwo

Jakkolwiek wypadną ostateczne obliczenia wczorajszego referendum ludowego w Niemczech, z góry wiadomo, że cyfry wahać się mogą tylko pomiędzy 90 — 100 proc. głosów za Hitlerem i jego polityką. W warunkach niemieckich inny rezultat byłby już polityczną porażką, jeśli nie wręcz katastrofą. W przewidywaniu, że w Austrii mógłby się zdarzyć jednak jakiś większy procent głosujących przeciw „Anschlussowi“—co zwłaszcza było rzeczą prawdopodobną tak długo, dopóki nie wyjaśniło się stanowisko wysokiego kleru austriackiego — zarządzono przecież, wbrew logice, głosowanie na całym obszarze Trzeciej Rzeszy, aby ewentualny większy proc. głosów przeciw w Austrii rozpłynął się w morzu prohitlerowskich głosów w całych Niemczech i w rezultacie stanowił znikomy ułamek. Zdaje się że i ta ostrożność była niepotrzebna. Bardzo bliskim prawdy będzie zapewne premier Goering, który zapowiedział pełne 100 proc. głosów za „Anschlussem“.

Nie to jest jednak ważne. Zapewne nawet w normalnych warunkach i przy rzeczywiście swobodnym głosowaniu olbrzymia większość ludności uległaby nastrojom i głosowała za „Anschlussem“. Przy mistrzowskiej propagandzie, nakładzie energiii i środków w rozmiarach które odpowiadają rozmachowi hitleryzmu i są, jak wszystko dziś w Rzeszy, „kolosal“, przy nacisku administracji i policji i rozhukaniu hitlerowskich bojówek podnieść ten procent nawet do pełnych 100 proc. nie jest wielką sztuką. Idzie o to, co warte są te głosy naprawdę, w rzeczywistej rzeczywistości. A tu już nasuwa się nie jedna wątpliwość.

Gdyby doszedł jeszcze do skutku plebiscyt, zamierzony przez Schuschnigga, okazałoby się zapewne, że około 90 procent głosujących opowiada się za rządem Austrii niepodległej i przeciw połączeniu z Niemcami. Tak należy sądzić, przeglądając długie serie zwycięstw tego rządu — dopóki był przy władzy. A po tem okazało się, że nikt, dosłownie nikt, palcem nie ruszył w obronie tego rządu, gdy się walił, a w parę tygodni później co najmniej 99 procent głosujących oświadczyło sie za Hitlerem i za połączeniem z Rzeszą. A coby było, gdyby tak z kolei walił się reżim hitlerowski? Czy wielu byłoby jego obrońców? Czy wytrwałyby przy nim te głosujące dziś masy?

Zniszczenie demokracji pociąga za sobą zniszczenie właściwej miary, którą zbadać można rzeczywiste nastroje i rzeczywiste poglądy społeczeństwa. Jest to katastrofą rządów autorytatywnych. Czuje to kanclerz Hitler, który często szuka potwierdzenia swych tez i zamierzeń w głosowaniu ludowym. Niestety! Przekleństwem złego czynu jest to, że rodzi złe owoce. Najwspanialsze wyniki plebiscytów, urządzanych w warunkach wytworzonych przez rządy dyktatorskie i totalne nie mówia nic. Nie są prawdziwą miarą rzeczywistych nastrojów społeczeństwa.

Plebiscyt niemiecki jest przeto interesujący nie z punktu widzenia sprawdzianu poglądów społeczeństwa w Niemczech i w Austrii, ale z całkiem innego względu. Jest interesujący ze względu na politykę zagraniczną Niemiec. Idzie o bardzo ważne pytanie, czy ma on być zamknięciem pewnej epoki, epoki zdobyczy, i początkiem pracy pokojowej, czy też przeciwnie: wypowiedzenie się ludności za polityką Hitlera ma być argumentem dla dalszych podbojów, dla dalszej polityki zaborczej.

Sądzimy, że raczej to drugie. Przed wejściem na drogę, która może już doprowadzić do wojny, kanclerz chce mieć za sobą argument woli niemieckiego narodu. Gdyby rzeczywiście doszło do katastrofy wojennej, będzie mógł powiedzieć: chcieliście tego, potwierdziliście moją politykę, wzięliście za nią współodpowiedzialność. O to idzie w pierwszym rzędzie. I w tym tkwi niebezpieczeństwo wczorajszego plebiscytu.

W. Nienaski

Koncentracja wojsk sowieckich

Marsz. Bluecher prze do wojny

SZANGHAJ 11.4. Według otrzymanych tu wiadomości, na Dalekim Wschodzie grozi nowa wojna.

Z różnych garnizonów sowieckich wysyła się pośpiesznie coraz to nowe dywizje do rozporządzenia generalisismusa armii Dalekiego Wschodu, marszałka Blüchera. M. in. z okręgu kijowskiego i mińskiego wysłano 4 dywizje piechoty łącznie z oddziałami zmotoryzowanymi.

Tutejsze koła poiltyczne zwracają też uwagę, że sztab Blüchera prze zdecydowanie do natychmiastowej rozprawy z Japonią twierdząc, że inaczej zdoła ona zgaarnąć wschodnie wybrzeże Syberii oraz sowiecką Mongolię.

„Bohater” afery orderowej

zniknął bez śladu

WILNO, 11.4. Jak donoszą z Nieświeża wyznaczona przez władze administracyjne specjalna komisja dla przeprowadzenia dochodzeń w sprawie głośnej afery orderowej, zmuszona była przerwać urzędowanie. B. prezes bowiem b. Związku weteranów powstania narodowego Kondratowicz nie stawił się przed komisję i uciekł z Nieświeża.

Kondratowicz znikł bez śladu mimo natychmiastowego zarządzenia poszukiwań przez władze administracyjne.

Zwrot w dotychczasowej polityce Francji

Oblicze polityczne rządu Daladiera

PARYŻ, 11.4. Oficjalna lista nowego rządu przedstawia się w sposób następujący:

Prezes rady ministrów i minister obrony narodowej — Daladier.

Wicepremier i minister kordynacji przy prezydium rady ministrów — Chautemps.

Gospodarstwo narodowe — Raymond Patenotre.

Sprawiedliwość — Paul Reynaud.

Minister spr. zagr. — Georges Bonnet.

Minister spr. wewn. — Albert Sarraut.

Finanse — Marchandeau.

Roboty publiczne — Frossard.

Ministerstwo pracy — Ramadier.

Ministerstwo rolnictwa — Guy Lachambre.

Marynarka wojenna — Campinchi.

Kolonie — Georges Mandel.

Oświata — Jean Zay.

Emerytury — Champetier de Ribes.

Rolnictwo — Queille.

Handel — Gentin.

Ministerstwo poczt i telegrafów — Jules Julien.

Marynarka handlowa — de Chappedelaine.

Zdrowie publiczne — Marc Rucart.

Jak z powyższego składu widać Daladier skompletował listę swego rządu głównie z przedstawicieli partii radykalno - społecznej, której sam przewodniczy oraz drugiej — mniejszej grupy Frontu Ludowego tzw. Unii Republikańskiej i Socjalistycznej. Poza tym w skład rządu weszli wybitni parlamentarzyści należący do ugrupowań stojących dotąd w opozycji do rządu Frontu Ludowego. Są nimi: Paul Reynaud, najwybitniejszy obok Flandin a, przewódca centrowego Zjednoczenia Demokratycznego, Jerzy Mandel, długoletni współpracownik Clemeanceau, należący do prawicowej grupy niezależnych republikan, deputowany de Chappedelaine, przewodniczący centrowej lewicy demokratycznej w Izbie Deputowanych i senator Champetier des Ribes, przewódca stronnictwa o ideologii chrześcijańsko-demokratycznej, t. zw. demokratów-ludowych.

W tym stanie rzeczy trzeba uznać, że rząd Daladiera jest pierwszym w obecnej, trwającej od maja 1936 r., kadencji parlamentu francuskiego rządem, który przez swój skład nie tylko wychodzi poza ramy Frontu Ludowego, ale i którego program oznacza wyraźnie odwrócenie się od zasad przewodnich tegoż ugrupowania. Jakie to pociągnie za sobą następstwa na szachownicy politycznej parlamentu francuskiego o tym przekonamy się już w dniach najbliższych, kiedy nomy rząd stanie przed izbami.

W każdym razie zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Front Ludowy jako formacja rządowo - polityczna faktycznie już przestał istnieć, co nie znaczy, że o formalniej jego likwidacji może w tej chwili zawcześnie jeszcze jest mówić. W każdym razie zwrot, który w polityce francuskiej się zaznaczył, jest wyraźny i skutki jego odczute zostaną zarówno w samej Francji, jak i w układzie stosunków międzynarodowych.

Pierwsze komentarze z kuluarów parlamentarnych świadczą, iż nowy rząd spotkał się z przychylnym przyjęciem. Ze strony prawicowej Federacji Republikańskiej spod znaku Louis Marin wypowiadano opinię, że klub ten nie zamierza stwarzać trudności nowemu rządowi i że Federacja Republikańska będzie skłonna do głosowania za rządem Daladiera, gdyby np. socjaliści odmówili mu swego poparcia.

Z drugiej strony b. socjalistyczny min. spraw wewnętrznych Dormoy wypowiedział się również w sposób wysoce pojednawczy, z czego wynikałoby, że stanowisko socjalistów wobec nowego rządu bynajmniej nie zostało przesądzone w kierunku negatywnym i że nie jest wykluczonym, że socjaliści przynajmniej w pierwszym głosowaniu oddadzą swe kartki za rządem.

Nie ulega wątpliwości, iż stronnictwa centrowe reprezentowane w nowym gabinecie udzielą mu swego całkowitego poparcia. W kołach parlamentarnych wypowiadano przekonanie, że Daladier otrzyma z całą pewnością pełnomocnictwa finansowe.

Choroba

Aleksandra Świętochowskiego

Wbrew wiadomościom podanym wczoraj przez kilka dzienników o zgonie Aleksandra Świętochowskiego, stwierdzamy, iż znakomity pisarz i publicysta, uległ przedwczoraj atakowi serca, który na szczęście dzięki pomocy lekarzy minął na razie bez poważniejszych następstw.

Apelacja Maruszeczki

Głośny bandyta Maruszeczko skazany w swoim czasie przez warszawski sąd okręgowy za zabójstwo wywiadowcy policji na karę śmierci, stanie przed warszawskim sądem apelacyjnym w dniu 2 maja br.

Sąd apelacyjny odrzucił wniosek obrony o zbadanie bandyty przez psychiatrów, uwzględnił natomiast żądanie obrony o wezwanie i przesłuchanie raz jeszcze wywiadowcy Mazurka, na okoliczność, czy Maruszeczko krytycznego wieczoru przy ulicy Żórawiej mógł słyszeć wezwanie policji: „halo, stać, tu policja“.

Wieści o kredytach i kontrola głosujących

Jak było do przewidzenia

99% głosowało „tak“

BERLIN 11.4. Jak można było przewidzieć przeszło 99% głosów oddanych w plebiscycie brzmiało „tak“. W Austrii głosowało „nie“ około 11.000 osób, w Niemczech ponad 430.000.

Aczkolwiek plebiscyt nie miał formalnie charakteru przymusowego, w poszczególnych domach zjawiali się „kontrolerzy“ plebiscytowi, sprawdzając czy wszyscy odali głosy. Niezwykle interesującym jest, iż w kościołach katolickich nie zajęto z ambon żadnego stanowiska wobec wyborów.

Członkowie formacyj partyjnych obchodzili mieszkania prywatne nawołując do udziału w wyborach. Chorych i starców zwożono i znoszono do lokali wyborczych od samego rana.

Nie bez znaczenia dla nastrojów plebiscytowych w Austrii była usilnie od kilku dni prowadzona propaganda w postaci ogłaszania milionowych zamówień niemieckich dla przemysłu austriackiego, wieści o angażowaniu bezrobotnych, o inwestycjach drogowych, a zwłaszcza rozgłoszona w wilię plebiscytu wiadomość o udzieleniu przez Rzeszę kredytu 150 milionów marek dla rozbudowy przemysłu austriackiego.

W tych warunkach nic dziwnego, że ilość kartek z napisem „tak“ w stosunku do kartek z napisem „nie“ miała się w Rzeszy jak 99:1, zaś w Austrii jak 99,75: 0,25.

Rewolwery w cerkwi

Masowe rewizje i aresztowania wśród Ukraińców

LWÓW, 11.4. W powiecie rawskoruskim przeprowadzane są od kilku dni masowe rewizje i aresztowania wśród ukraińców. Codziennie niemal przybywają do Lwowa transporty aresztantów, których osadza się w więzieniu śledczym. Według pogłosek aresztowania te prowadzi się w związku z wypadkami koło Uhnowa w roku 1934.

W czasie rewizji policja znajduje wiele broni. M. in. w cerkwi w Uhnowie znaleziono na ołtarzu w skrytce na Ewangelię kilka rewolwerów, ukrytych tam przez bojowców z O. U. N. bez wiedzy miejscowego parocha.

—

Spaliła się

fabryka krochmalu

W Okuninie koło Modlina spaliła się fabryka krochmalu p. f. Górski Morawski i Ska Straty sięgają miliona złotych. Przyczyna pożaru na razie nie ustalona.

Pamiętaj o bezrobotnych



Prawo, życie i sąd

Zły adwokat równie niebezpieczny, jak zły lekarz

Sprawa ustroju adwokatury

jest zagadnieniem pierwszorzędnego znaczenia

Sprawa nowego ustroju adwokatury, wobec odesłania projektu z poprawkami do sejmu jest w dalszym ciągu aktualna i zdaniem naszym nie doceniana należycie.

Poziom adwokatury, jako współczynnika wymiaru sprawiedliwości ma gromne znaczenie społeczne, gospodarcze i moralne, a nawet w znacznym stopniu odziaływa na stan bezpieczeństwa publicznego. Przyznam się otwarcie, że dla mnie poziom zawodowy i etyczny adwokatury ma bodajże większe znaczenie, niż zakres swobody samorządu adwokackiego. Z tych względów chciałbym poruszyć niektóre zasadnicze punkty projektu nowego prawa. Stało się bardzo dobrze, że punkty te znalazły się w projekcie i należałoby wyraźnie je podkreślić, a w dalszym ciągu baczyć, ażeby nie pozostały tylko martwą literą prawa, lecz, żeby były ściśle wykonywane.

Pozwolę sobie zwrócić uwagę przede wszystkim na punkt projektu umożliwiający radom okręgowym adwokackim

KONTROLĘ ROZSIEDLANIA MŁODYCH ADWOKATÓW

Punkt ten jest bardzo ważny i łączy się ze sprawą materialnego bytu adwokatów, oraz należytą pomocą prawną dla ludności zamieszkałej na odległej prowincji, — głównie na kresach wschodnich.

Mówi się bardzo wiele o pauperyzacji adwokatury, o nadmiarze adwokatów w większych ośrodkach, większych miastach. Przeludnienie adwokatury daje się specjalnie odczuwać w stolicy, a następnie w głównych miastach Małopolski.

Równocześnie zaś słyszymy stale o braku pomocy prawnej dla ludności wsi i małych miasteczek. Skazana jest ona albo na pomoc ludzi mało wyrobionych fachowo, często niedokształconych obrońców starego typu, a co gorsza wydana jest na łup różnego rodzaju pokątnych doradców, małych spryciarzy, naciągających w sposób nie prawdopodobny ludność włościańską i stanowiących istną plagę sądów grodzkich. Ludzie ci poza naciąganiem swoich klientów — raczej ofiar, są jedną z głównych przyczyn nieprawdopodobnych procesów, będących tylko niepotrzebnym ciężarem dla sądów grodzkich mniejszych miast.

Młodzi, a nawet starsi adwokaci często gęsto głodują w większych miastach — gdy koledzy ich na prowincji znajdują odrazu niemal dobry kawałek chleba, stanowiąc równocześnie bardzo pożądany element społeczny wszędzie tam, gdzie odczuwać się daje brak inteligencji.

Jest to zresztą ta sama historia, jaką zauważyć można i w innych zawodach: mówi się o nadmiarze inteligencji. Niesłusznie inteligencji nie mamy wcale za wiele, — jest tylko nienależycie rozsiedlona. W większych ośrodkach jest jej za dużo, w mniejszych jej brak.

Drugą ważną bardzo sprawą — to sprawa

APLIKANTÓW ADWOKACKICH I ICH WYNAGRODZENIA PRZEZ PATRONÓW.

To co się obecnie dzieje jest anomalią i jest swego rodzaju demoralizowaniem aplikanta już w zaraniu jego kariery.

Przyjął się w Warszawie i bodajże na terenie całego b. zaboru rosyjskiego zwyczaj, że aplikant adwokacki nie pobiera żadnego wynagrodzenia — przeciwnie musi się często „wkupywać" do kancelarii pod różnymi formami. Czasem udziela patronowi, „pożyczki", czasem wprost opłaca się różnym pośrednikom za „wyszukanie" mu patrona.

Walka z tym zwyczajem — względnie wykazywanie na jego niewłaściwość jest wyważeniem drzwi otwartych. Ale to jeszcze nie wszystko.

Aplikant adwokacki, nie pobierający żadnego wynagrodzenia prowadzi poprostu kancelarię na własną rękę, ma u siebie pieczątkę swego patrona pod którą podpisuje się z niewyraźnym dodatkiem w. z. (w zastępstwie).

Aplikantom powodzi się nieraz lepiej, niż wielu adwokatom. Są tańsi, nie mają tych wydatków, które ma adwokat, — nie płacą takich samych podoadtkiem wz. (w zastępstwie).
cię dla adwokatów.

Pod względem moralnym sprawa ta wygląda jeszcze gorzej. Jak można mieć zaufanie do ludzi, którzy zaczynają swoją kariere od obchodzenia prawa?

Poruszyłem tylko dwa, zdaniem moim ważne bardzo punkty nowego projektu, na które należałoby położyć specjalny nacisk.

W zakończeniu wyjaśnię jeszcze

ZNACZENIE POZIOMU ETYCZNEGO I ZAWODOWEGO ADWOKATURY I JEGO WPŁYW NA BEZPIECZEŃSTWO PUBLICZNE.

Śmiem twierdzić, że rozkwit przestępczości, gangsterstwa itp. w Ameryce zawdzięczają Stany Zjednoczone w znacznej mierze etycznemu poziomowi swoich adwokatów. Liczni adwokaci amerykańscy to nie tylko czynnik wymiaru sprawiedliwości — to doradca prawny przestępców, doradca i pomocnik. Znane są wypadki, że zawodowi gangsterzy mają stałych doradców prawnych, którzy z góry zabezpieczają ich przed konfliktem z władzami bezpieczeństwa. Uczą ich, jak mają zabezpieczyć się prewencyjnie pod względem zapewnienia sobie alibi, jak bronić się na wypadek schwytania na gorącym uczynku itd.

Są tam przeróżne spółki adwokackie i adwokaci specjaliści od różnego rodzaju dziwnych historyj i kombinacyj. Są np. specjaliści od szantażowania i naciągania towarzystw ubezpieczeniowych. Adwokaci tacy mają rozległe stosunki z pogotowiem ratunkowym, z policją. Dowiadują się natychmiast o wypadkach nieszczęśliwych jakie wydarzyły się w mieście. W kilka minut niemal po wypadku zjawia się przedstawiciel u poszkodowanej ofiary i od razu uczy ją, jak ma zaatakować dane towarzystwo ubezpieczeń.

Są adwokaci działający odwrotnie w obronie tych towarzystw ubezpieczeniowych — rozporządzający znowu całą falngą fałszywych wiadków-zawodowców. Inni znowu adwokaci są specjalistami od dawania łapówek i przekupywania policji itd. itd.

Na kontyngencie — na szczęście jeszcze do takiej doskonałości nie doszliśmy — „technika" jednakże powyższa wykazuje, że adwokatura ma duży wpływ na rozwój przestępczości.

Wiadomym jest wreszcie, czym jest

KIEPSKI, NIENALEŻYCIE PRZYGOTOWANY ADWOKAT

i wiele szkody przynieść może swoją nieudolnością, nieumiejętnością klientowi. Jest on tak samo niebezpieczny jak zły lekarz. Ten ostatni pomaga swoim pacjentom w wędrówce na lepszy świat a pierwszy naraża go na straty materialne i moralne.

Jak widzimy więc sprawa poziomu adwokatury ma znaczenie ogromne pod względem społecznym i winna być troską wszystkich zdrowo myślących obywateli.

DR. Ł.

Pomoc prawna dla naszych czytelników

Uwzględniając trudne warunki, w jakich przeważnie znajduje się świat pracy — pismo nasze wprowadza stałą, bezpłatną pomoc prawną dla naszych prenumeratorów.

Pomocy udzielać będziemy w formie pisemnej, przez udzielanie odpowiedzi na zapytania, jak również ustnie, zgłaszającym się w naszej redakcji czytelnikom za okazaniem opłaconego kwitu prenumeraty za miesiąc bieżący.

Pragnący zasięgnąć porady prawnej pisemnej zechcą zwracać się do nas listownie, z podaniem liter, lub cyfr, pod jakimi chcą uzyskać odpowiedź. Wystosowane do nas listy będą natychmiast niszczone. Odpowiadamy za zupełną dyskrecję, Listy prosimy adresować do redakcji „Nowej Rzeczypospolitej", Zgoda 5, Dział prawny.

Tych prenumeratorów, którzy zechcą korzystać z ustnych porad prawnych posimy zwracać się do redakcji naszej w godzinach wieczornych od 19 do 20-ej.

„Świadek", „oskarżony" czy poprostu „pan"?

Jak należy tytułować stronę

podczas przewodu sądowego

P. Cat Mackiewicz zamieścił w „Słowie" zabawną anegdotkę — wywodząc z niej niewłaściwe wnioski. Pisząc o niezawisłości sądów w Rosji — przytacza on następujące wydarzenie:

„W Wilnie w dniach od 20 — 29 września 1896 r. toczył się słynny proces krożański, na którym m. in. zeznawał jako świadek ówczesny gubernator kowieński Klingenberg:

Jeden z adwokatów, książę Urusow z Moskwy, zwraca się do gubernatora per „świadek Klingienberg" (swidietiel Klingienberg).

— Proszę pana przewodniczącego sądu o zwrócenie uwagi panu adwokatowi przysięgłemu, że ja jemu nie świadek Klingienberg, ale jego ekscelencja gubernator kowieński, rzeczywisty radca stanu Mikołaj Michajłowicz Klingenberg, szambelan dworu Jego Cesarskiej Mości.

Na to przewodniczący:

— Sąd zna tylko: oskarżonego, obrońcę i świadka. Świadek Klingienberg zechce odpowiadać na pytania obrońcy.

Wnioski z powyższej anegdoty, mające świadczyć o „niezawisłości" sądów rosyjskich są naszym zdaniem zupełnie niewłaściwe. Co ma zawisłość, czy też niezawisłość do uprzejmego, lub mniej uprzejmego traktowania świadka w sądzie?

Sądownictwo w Rosji stało niewątpliwie wysoko — nie obniżyłby się jednak ani jego poziom, ani jego niezawisłość, gdyby ówczesny adwokat, czy przewodniczący zwracał się do gubernatora w formie i z użyciem przysługującego mu tytułu. Byłoby to tylko aktem mniejszej lub większej kurtuazji.

Przygwożdżone metody „Nowego Kuriera"

Sensacyjny proces prasowy

zakończył się całkowitym zwycięstwem „Obrony Ludu"

We czwartek 7 bm. zakończył się w Toruniu sensacyjny proces prasowy, który w kołach politycznych i dziennikarskich Pomorza i Wielkopolski wzbudził wielkie zainteresowanie.

Proces sięga swym początkiem wypadku, jaki zdarzył się w sierpniu ubr. wychodzącemu w Toruniu pismu „Obrona Ludu", będącemu organem wówczas NPR, a dziś Stronnictwa Pracy. Pismo to nie ukazywało się z górą przez tydzień „z przyczyn od wydawnictwa niezależnych". W związku z tą przymusową bezczynnością, o spowodowanie której „Obrona Ludu" po wznowieniu oskarżyła poznański organ „naprawiaczy" „Nowy Kurier", ten ostatni zamieścił wiadomość, że organ NPR był zamknięty przez władze, które podczas rewizji ksiąg stwierdziły, iż wydawnictwo jest finansowane przez źródła zagraniczne, przy czym wyraźnie dano do zrozumienia, że w grę wchodziły pieniądze z... Czechosłowacji.

Wiadomość „Nowego Kuriera" została skwapliwie przedrukowana nie tylko przez pisma specjalizujące się w rzucaniu niewybrednych insynuacji pod adresem prasy tzw. „Frontu Morges", ale i przez niektóre dzienniki opozycyjne, jak: „ABC" i „Kurier Poznański".

Wyjaśnieniom „Obrony Ludu", że żadnej rewizji ksiąg w jej wydawnictwie nie było, „Nowy Kurier" nie dał wiary, podtrzymując kategorycznie swe twierdzenia. W tym stanie rzeczy przedstawiciele „Obrony Ludu" red. Popiel i dyr. Antczak postanowili wystąpić przeciwko redaktorowi „Nowego Kuriera" na drogę sądową.

Na pierwszej zaraz rozprawie sprawa przybrała obrót bardzo sensacyjny, gdyż adwokat redaktora odpowiedzialnego „Nowego Kuriera"—Skrzypczaka zaofiarował dowód prawdy, przy czym jako świadków zgłosił prezesa Zjednoczenia Zawodowego Polskiego z Poznania p. Fr. Mańkowskiego i naczelnika wydziału społeczno-politycznego w Pomorskim Urzędzie Wojewódzkim p. Cichalewskiego. Na tym też tylko skończyła się rola adwokata, które wydawnictwo „Nowego Kuriera" udzieliło swemu redaktorowi odpowiedzialnemu. Na następne dwie rozprawy oskarżony stawił się już bez obrońcy.

Na pierwszej z nich zeznawał świadek Mańkowski. Oświadczył on pod przysięgą, że nic mu nie wiadomo o czerpaniu przez „Obronę Ludu" pieniędzy ze źródeł zagranicznych. Na trzeciej z rzędu i ostatniej rozprawie zeznawał naczelnik Cichalewski, który nie mniej kategorycznie zaprzeczył obu okolicznościom, na które jako świadek był podany. Naczelnik Cichalewski stwierdził, że nic mu nie wiadomo o żadnej rewizji ksiąg w wydawnictwie „Obrony Ludu" w sierpniu 1937 r., wie natomiast prywatnie, iż w tym czasie odbyła się w Drukarni Robotniczej, w której „Obrona Ludu" wychodzi, jakaś rewizja budowlana, która dotyczyła strony technicznej przedsiębiorstwa.

Wobec tak niezwykłego wyniku zeznań obu zaofiarowanych przez redaktora odpowiedzialnego „Nowego Kuriera" świadków, nie pozostawało oskarżonemu nic innego, jak prosić o łagodny wymiar kary tym bardziej, że z wydawnictwem za wybryki którego ponieść musi odpowiedzialność, nie ma obecnie nic wspólnego. Sąd wydał wyrok istotnie łagodny, skazując oskarżonego Skrzypczaka na tydzień aresztu i 200 zł grzywny oraz poniesienie kosztów sądowych i adwokackich oskarżycieli. Poza tym sąd zasądził ogłoszenie wyroku na koszt oskarżonego w „Obronie Ludu", w „Nowym Kurierze" i „Gazecie Polskiej" w Warszawie.

Sprawy nie można jeszcze uznać definitywnie za zakończoną, gdyż pełnomocnik oskarżycieli adwokat dr Ossowski z Torunia zapowiedział złożenie skargi apelacyjnej.

Na Pomorzu i w Wielkopolsce niezwykle ostro komentowany jest fakt, że wydawnictwo „Nowego Kuriera", na czele którego w czasie zajść, które były przedmiotem skargi, stał znany na bruku poznańskim działacz „sanacyjny" niejaki Stanisław Zawadzki, który osobiście całą kampanię przeciwko „Obronie Ludu" prowadził, nie tylko skryło się za plecy zupełnie nie orientującego się w sprawie zwykłego funkcjonariusza administracyjnego, ale także, że odmówiło ono ofierze tych swoich metod publicystycznych pomocy adwokackiej.

Prawdziwa cnota krytyk się nie boi

O osi Rzym — Berlin

Spytał kiedyś kogoś ktoś:
„Po co jest ta cała oś?
Czy nie mogą się też Włosi
kręcić koło — własnej osi?"

Odparł temu komuś ktoś:
„To jest bardzo dziwna oś!
posmarować ją w Londynie —
to rozłupie się w Berlinie!"

GRYF

„Polska to jest wielka rzecz..."

Jedna myśl i jeden cel

Uratować Wołyń od niebezpieczeństwa ukraińskiego!

Kiedy 10 lat temu p. wojewoda, ówczesny minister spraw wewnętrznych Józewski, otrzymał od marszałka Piłsudskiego misję ułożenia na Wołyniu współpracy polsko-ukraińskiej, misję równie doniosłą jak zasadniczą, całe społeczeństwo polskie chciało spojrzeć na Wołyń i pilnie obserwować to, co tam dziać się będzie. Zdawano sobie sprawę, iż zlecenie, jakie otrzymał p. wojewoda, nie jest bynajmniej łatwe, że nie rozwiąże się zagadnienia ani szybko, ani prosto.

Tymczasem pierwsze posunięcie, jakiego dokonał p. Józewski, powinno już było budzić poważny niepokój. Zażądał on mianowicie całkowitej autonomii dla swej pracy, odciął się od reszty Polski dwoma kordonami. O ile kordon sokalski był logicznie najzupełniej usprawiedliwiony, miał bowiem za zadanie wyjęcie Wołynie spod wpływów ukraińskich wschodnio-galicyjskich, o tyle kordon lubelski ucinający wszelką możliwość kontroli nad wołyńską pracą państwową ze strony reszty społeczeństwa polskiego, wydawał się co najmniej ryzykowny.

Dziś po 10 latach trwania eksperymentu p. Józewskiego musimy stwierdzić z całą stanowczością, że wszelkie ówczesne obawy na ten temat były więcej niż usprawiedliwione.

Prasa niezależna niejednokrotnie już zabierała głos na ten temat. Wszystkie szczegóły uchybień p. wojewody przeciwko zdrowej logice państwowej omówiono wielokrotnie.

Natomiast niesłychanie interesującym jest źródło wpływów i możliwości ukraińskich na Wołyniu i z tego należało by sobie raz nareszcie zdać dokładnie sprawę.

Kiedy przed mniej więcej półtora rokiem wykryto na Wołyniu organizację ukraińską o której do owego czasu nikt nic nie wiedział, działając pod nazwą „Ukraińskaja Narodnaja Kozaczaja Organizacja" — „UNAKOR", zastanawiającym był szczegół następujący: oto u „atamana kurzeniowego" w Chodorowie znaleziono w czasie rewizji dwie depesze gratulacyjne nadesłane z okazji uruchomienia organizacji. Jedna z nich i to jest zrozumiałe, podpisana była przez atamana Skoropadzkiego, datowana z Berlina, druga zaś nosiła podpis szefa niemieckiej partii narodowo-socjalistycznej.

Kiedy się zważy, że druga organizacja ukraińska terorystyczna, pozostająca pod rozkazami pułkownika Tadeusza Konowalca, sztab swój posiada w Monachium i stamtąd czerpie fundusze potrzebne dla jej działalności, to zestawienie nazwisk depesz i faktów musi naprowadzić myśli zupełnie niedwuznaczne.

Afera z wykupem terenów wzdłuż Styru i Stochodu przez kolonistów niemieckich, zakończona, jak wiadomo, na żądanie władz wojskowych, usunięciem z granic Polski dyrektora Banku Niemieckiego w Łucku pod firmą Credit-Łuck p. Platenika jako uciążliwego cudzoziemca, oraz usuwaniem z tych że samych przyczyn kolonistów niemieckich z zajętych przez nich terenów, podkreśla jeszcze niebezpieczeństwo zawisłe nad tą perłą ziem Rzeczypospolitej, jaka jest Wołyń.

Jeżeli się ponadto zważy, iż, co jest już dzisiaj na Wołyniu powszechnie wiadomym, że legalne organizacje ukraińskie na tym terenie są w wielu wypadkach tylko przykrywką dla działalności organizacyj nielegalnych, zestawienie mówi samo za siebie.

Jak długo trwać będzie na Wołyniu eksperyment, mogący doprowadzić do wręcz katastrofalnych wyników?

Na szczęście społeczeństwo polskie przejrzało już od dawna. Dziś nie ma już na Wołyniu różnic partyjnych. Wszyscy rozumieją tam bez żadnych wątpliwości, że istnieje jeden wielki cel, któremu na imię Polska. Obok hallerczyków, dla tego drogiego wszystkim polskim sercom celu, procują zarówno legioniści, jak i członkowie Stronnictwa Narodowego, tak i wszyscy inni działacze ze wszystkich organizacyj polskich.

Andrzej Przełęcki.

Miliony złotych strat

Tysiące ofiar w ludziach

Obrady Kongresu Bezpieczeństwa Pracy

Od soboty obraduje w Warszawie II Kongres Bezpieczeństwa Pracy zwołany z inicjatywy Instytutu Spraw Społecznych pod hasłem „Warsztat pracy ośrodkiem kultury pracy".

Na Kongres przybyło razem 614 osób, reprezentujących 10 instytucyj państwowych (15,9%), 28 związków przemysłowych (9,8%), 15 związków rolniczych (3,7%), 5 związków inżynierskich (1,1%), 5 związków zawodowych pracowników (2%), 18 instytucyj naukowych (7,5%), 21 przedsiębiorstw państwowych (9,6%), 6 przedsiębiorstw miejskich (7,2%) oraz 183 przedsiębiorstwa prywatne czyli 43,5% uczestników Kongresu. Charakterystycznym jest zaledwie w 2% udział przedstawicieli świata pracy w Kongresie rozpatrującym zagadnienia żywo interesujące robotników.

Zarówno referenci, jak i liczni mówcy w dyskusji stwierdzili, że nie może być mowy o bezpieczeństwie pracy w oderwaniu od łącznego z nim zagadnienia higieny pracy. Nie można też myśleć o wprowadzeniu urządzeń bezpieczeństwa pracy bez jednoczesnego pełnego i szczerego zaufania robotników do swych przełożonych i jawności przeprowadzanej akcji.

Sprawa bezpieczeństwa pracy i higieny pracy jest tym ważniejsza, że wypadki przy pracy pociągają rocznie zgórą 100 zmarłych i 20.000 niezdolnych do wykonywania zawodu inwalidów pracy. Strata społeczeństwa i narodu wskutek braku urządzeń bezpieczeństwa pracy obok wielkich ofiar w ludziach pociąga za sobą zgórą 100 milionów zł rocznie świadczeń na renty i odprawy, nie licząc składek ubezpieczeniowych oraz strat poniesionych przez przemysł wskutek dezorganizacji i zepsutych maszyn. Łączna suma straty w złotych obliczana jest na 350 milionów złotych.

Jedna trzecia miliarda obecnych strat zinwestowana w życiu gospodarczym rocznie i 550 milionów godzin pracy ludzkiej rocznie może przyczynić się poważnie do poprawy sytuacji ekonomicznej kraju i skutecznego zwalczania bezrobocia, poprawy warunków egzystencji, a w pierwszym rzędzie nędzy mieszkaniowej wielkiej armii robotniczej w Polsce.

Muzyka i taniec

Balet reprezentacyjny

Dziwny splot przeróżnych zdań i wieści otaczał nasz, za granicą popisujący się, balet „reprezentacyjny". Wyłączając głosy prasy oddanej, a faktycznie uzależnionej od władców tej imprezy, słyszeliśmy na ogół zdania krytykujące pomysł, który kosztuje prawie milion złotych, lecz za sto nawet nie spełnił zadania, do którego był powołany.

Balet reprezentacyjny pomysłu panów Jędrzejewicza i Szyfmana, na wzór baletu rosyjskiego, miał sławić Polskę za granicą i popularyzować nie wiadomo dlaczego właśnie tę gałąź sztuki narodowej.

Jeżeli chodzi o wypożyczenie pomysłu od przedwojennej Rosji (wieczne wypożyczanie i, niestety, od Rosji!...), to pomysł ten uważamy za wysoce niefortunny. Rosja przedwojenna miała dużo złota — mogła więc pozwolić sobie na milionową imprezę — na angażowanie takich potentatów sztuki choreograficznej, jak Pawłowa, Krzesińska, Gelcer, Mordnin, Fokin, Niżyński, na angażowanie takich malarzy-dekoratorów jak Bakst lub Korowin.

Balet rosyjski rzeczywiście odniósł zwycięstwo i zwłaszcza w Paryżu miał wielki sukces. Lecz powiemy otwarcie i nie bawmy się w szkodliwe niedomówienia. Balet nasz o którym mowa, jest bardzo słabym tworem a z dawnym baletem rosyjskim w ogóle porównania nie wytrzymuje.

Nie wierzyliśmy więc w sukces baletu naszego za granicą, w sukces istotny, który by usprawiedliwiał istnienie tej imprezy. Bezstronnie więc sprawdziliśmy nasze obawy i dziś możemy stwierdzić, iż były one słuszne. W Anglii balet nie miał powodzenia, we Francji warunkowo itd..

Widziałem niemal wszystkie balety na scenach Moskwy i Petersburga, jak również widziałem balet Dziagielewa, nie dziwi więc mnie jeżeli porównanie prasy angielskiej wypadło tak poniżająco dla sztuki polskiej...

Surowo oceniając pomysł Panów Szyfmana i Jędrzejewicza, jesteśmy przekonani, iż Rząd, po niepowodzeniach przekonał się, iż prasa niezależna i nie uzależniona może przyczynić się do uratowania honoru i tysięcy, — a tych tysięcy tak nam brak tu w kraju, choćby na utrzymanie opery narodowej. A skoro czyniki miarodajne zechcą bezstronie ocenić nasze zdanie — zapewne natychmiast rozwiązą kosztowną imprezę, lub dołączą ją do naszej opery, włączając oczywiście preliminowane sumy i wyłączając (oczywiście) p. Szyfmana i Jędrzejewicza.

Lojalnie stwierdzamy, iż balet reprezentacyjny jest imprezą na ogół poważną. Nie odmawiamy zdolności p. Niżyńskiej. To co widzieliśmy świadczy, iż. p. N. posiada wiedzę i poczucie artyzmu i rutynę. Można i należy zarzucić p. N. iż w interpretacji zbytnio się powtarza, że nie zawsze potrafi wyzyskać dynamikę, a wobec tego poszczególne sceny stają się często mało ciekawe — lecz jednocześnie nie odmawiamy jej zalet w przedstawionych nam baletach w dolnych układach, słabych dekoracjach, pędzli raczej utalentowanych amatorów, niż artystów, mógłby się podobać balet pt. „Bajka Krakowska", gdyby nie muzyka (jeżeli wogóle można to nazwać muzyką) p. Kondrackiego.

Słaby jest balet Różyckiego „Apollo i dziewczyna". Król duch opuścił cenionego kompozytora. Nikłą wartość posiada też muzyka Wojtowicza do baletu „Powrót".

Publiczność wybitnie nie dopisała. Nawet loże tzw. reprezentacyjne były puste. Na galeriach ani żywej duszy.

V.

RADIO

PONIEDZIAŁEK, 11.IV-38 r.

WARSZAWA I.

Godz. 6.15 „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.20 Gimnastyka; 6.40 Muzyka (płyty); 7.00 Dziennik poranny; 7.15—8.00 Muzyka (płyty); 8.00 Audycja dla szkół; 11.15 Audycja dla szkół; 11.40 Od warsztatu do warsztatu; 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa; 12.03 Audycja południowa; 15.30 Wiadomości gospodarcze; 15.45 „Z pieśnią po kraju"; 16.15 Orkiestra rozrywkowa pod dyr. Bronisława Nagujewskiego (z Łodzi); 16.50 Pogadanka aktualna; 17.00 „Na szlaku 150 tysięcy volt z Mościc do Starachowic" — pogadanka — wygł. inż. Olgierd Chełmicki (z Katowic); 17.15 Koncert solistów (ze Lwowa). Wykowawcy: Edward Steinberger — fortepian i akomp. Stanisław Krebs — skrzypce; 17.50 Pogadanka sportowa; 18.10 Melodie włoskie (płyty); 18.30 Program na jutro; 18.35 Audycja dla wsi; 19.00 Audycja strzelecka; 19.30 „Dyskutujemy": „Stosunki finansowe w małżeństwie" — dialog Jadwigi Krawczyńskiej i Jerzego Taylora; 19.50 Pogadanka aktualna; 20.00 Koncert rozrywkowy. Wykonawcy: Mała orkiestra P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego, Zofia Terne — piosenki, Konrad Żelechowski — baryton. W przerwie o godz. 20.45: Dziennik wieczorny i Pogadanka aktualna; 21.40 Nowości poetyckie omówi Władysław Sebyła; 22.00 Koncert symfoniczny. Orkiestra P. R. pod dyr. Zbigniewa Dymmka.

WARSZAWA II:

Godz. 13.00 Koncert rozrywkowy (płyty); 14.00 Parę informacji; 14.05 Program na jutro; 14.10 Koncert solistów. Wykonawcy: Barbara Malinowska — śpiew, Józef Tolkacz — fortepian, akomp. prof. Ludwik Urstein; 15.00 Stolica u progu lata — reportaż Tadeusza Niesiołowskiego; 15.15 Wiadomości sportowe; 15.20 Orkiestra salonowa Wiesława Wilkosza; 18.00 Formy i rodzaje twórczości wielkich kompozytorów; 18.55 Muzyka lekka (płyty); 19.55 Życie kulturalne stolicy; 22.00 Reportaż; 22.15 Muzyka lekka (płyty).

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE:

17.25 Ryga — Koncert chopinowski.

20.00 Bruksela flam. — „Czarne fiołki" — opera osnuta na motywach Chopina.

20.10 Budapeszt — Koncert orkiestrowy.

20.30 Lille. — „Italia w muzyce" — koncert orkiestrowy.

20.30 Londyn Reg. — Mazurki Chopina i Szymanowskiego w wyk. Jana Smeterlina.

20.35 Sztokholm. — Koncert symfoniczny z udz. Alfreda Hoehna (fort.)

20.40 Bruksela franc. — Utwory Francka.

WTOREK, Dn. 12.IV.1938 r.

WARSZAWA I:

Godz. 16.15 „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.20 Gimnastyka; 6.40 Muzyka (płyty); 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Muzyka (płyty); 8.00 Audycja dla szkół; 11.15 Audycja dla szkół; 11.40 Utwory lSzta w wykonaniu Simona Barera (płyty); 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa; 12.03 Audycja południowa; 15.30 Wiadomości gospodarcze; 15.45 „O Jezusiku Frasobliwym" — opowiadanie Marty Reszczyńskiej (z Poznania); 16.05 Przegląd aktualności finansowo - gospodarczych; 16.15 Koncert w wykonaniu orkiestry rozgłośni wileńskiej pod dyr. Władysława Szczepańskiego. W programie — Fantazje z oper; 17.00 Pogadanka aktualna; 17.10 Trawnik — miasto wezyrów — pogadanka, wygł. Władysław Gluck (z Poznania); 17.30 Ulubieńcy słuchaczów Polskiego Radia. — Wykonawcy: Hanna Brzezińska — pieśniarka, Barbara Kostrzewska — sopran, Stefan Witas — tenor, „Czwórka Radiowa" oraz Mała orkiestra P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego. Transmisja do Londynu; 18.00 Piryt — pogadanka — wygł. Franciszek Zasławniak (z Krakowa); 18.10 Wiadomości sportowe; 18.20 Skrzynka techniczna — red. Wacław Frenkiel; 18.35 Program na jutro; 18.45 Audycja dla wsi; 19.10 Wieczór literacki, poświęcony Karolowi Hubertowi Rostworowskiemu — w oprac. Stanisława Miłaszewskiego; 19.40 Recital skrzypcowy Wacława Kochańskiego; 20.00 Pogadanka aktualna; 20.10 „Stara baśń — opera Władysława Żeleńskiego;; 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, Przegląd prasy i Komunikat meteorologiczny.

WARSZAWA II:

Godz. 13.00 Muzyka lekka (płyty); 14.00 Parę informacji; 14.05 Program na jutro; 14.10 Koncert kameralny; 14.45 Pieśni obce w wykonaniu Michała Zabejdy - Sumickiego. Przy fortepianie prof. Ludwik Urstein; 15.00 Pogadanka aktualna; 15.10 Wiadomości sportowe; 15.15 Zespół Henryka Kowalskiego; 18.00 Koncert solistów. Wykonawcy: Stanisław Barski — bas, Władysław Wochniak — skrzypce; 18.50 Muzyka lekka (płyty); 19.55 Życie kulturalne stolicy; 22.00 „O poezji odkrywczej" — rozmowa Jerzego Zagórskiego z Janem Brzękowskim; 22.30 Muzyka lekka (płyty); 23.10 Bracia Busch koncertują.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE:

18.15 Radio Paris. — Recital fort. Aleksandra Kagana.

19.15 Radio Paris. — Recital klawesynowy Wandy Landowskiej.

19.30 Londyn Reg. — Mazurki Chopina i Szymanowskiego (II).

10.30 Budapeszt. — „Nimfy" — opera Poldini'ego (transm. z teatru).

19.35 Radio Romania. — Koncert symfoniczny.

20.00 Królewiec. — „Monika" — operetka Dostala.

20.30 Wieża Eiffla — Koncert symfoniczny.

21.00 Mediolan. — „Kleopatra" — opera La Rosa Parodi'ego (transm. z Tyrolu).

21.00 Luksemburg. — „Requem" — Verdiego.

22.10 Hilversum I. — Koncert symfoniczny z udz. Roberta Casadeusa (fort.).

TEATR, MUZYKA, KINO

WIELKI: Dziś nieczynny. Jutro „Carmen" z Hupertową (Carmen) i Gruszczyńskim (Jose). We środę „Ptasznik z Tyrolu".

NARODOWY: „Cyrano de Bergerac" Rostanda z Jerzym Leszczyńskim w roli tytułowej.

POLSKI: Dziś i jutro: „Noc listopadowa" St. Wyspiańskiego. We środę „Pygmalion" Shaw'a.

LETNI: „Dama od Maksyma" Feydeau z Zimińską, Gellą, Zniczem i Grabowskim.

NOWY: „Dar poranka" Forzano z Różyckim i Lubieńską.

MAŁY: „Asmodeusz" Mauriaca z Przybyłko-Potocką.

ATENEUM: Do środy włącznie „Cieszmy się życiem" z Jaraczem i Perzanowską.

MALICKIEJ: „Jastrząb wśród gołębi" J. A. Herka.

KAMERALNY: „Niewiniątko" Liliany Hellman.

INSTYTUT REDUTY: „Teoria Einsteina" A. Cwojdzińskiego.

TEATR 8.15: „Księżna Fedora" operetka Kalmana.

WIELKA REWIA: „Dudek" z Fertnerem i Orwidem na czele zespołu.

MAŁE QUI PRO QUO: Rewia literacka p. t. „Skąd swąd".

CAFE CLUB: Szopka polityczna.

ROSYJSKIE STUDIO DRAMATYCZNE: „Burza" Ostrowskiego.

Kina oznaczone gwiazdką rozpoczynają seanse o godz. 5-ej.
Pozostałe o godz. 4-ej.

KINA ZEROEKRANOWE.

ATLANTIC (Chmielna 33): „Dzisiaj i zawsze".

* BAŁTYK (Chmielna 9): „Pani Walewska".

CAPITOL (Marszałkowska 125): „Znachor"

* CASINO (Nowy Świat 50): „Przygoda pod Paryżem".

COLOSSEUM (Nowy Świat 19): „Szczęśliwa trzynastka".

* EUROPA (Nowy Świat 63): „Pani Walewska".

* IMPERIAL (Marszałkowska 56): „Płynne złoto".

PALLADIUM (Złota 7): „Pensjonarka".

PAN (Nowy Świat 40): „Królowa przedmieścia".

* RIALTO (Jasna 3): „Perły korony".

* ROMA (Nowogrodzka 49): „Białe róże"

STYLOWY (Marszałkowska 112): „Człowiek, który żył dwa razy".

* STUDIO (Chmielna 7): Z powodu remontu nieczynne.

ŚWIATOWID (Marszałkowska 111): „Dede".

VICTORIA (Marszałkowska 106): „Kobiety nad przepaścią".

ACRON (Żelazna 64): „Książątko" i „Buster Keaton".

AMOR (Elektoralna 45): „Kły i pazury" i „Srebrna torpeda".

* ANTINEA (Żelazna 31): „Tak się kończy miłoć" i „Niezwyciężony Robinzon Kruzoe".

AS (Grójecka 56): „Krew na morzu" i „Bunt zwierząt".

BIS (Elektoralna 21): „Dama Kamellowa" i „Tajny plan Nr. 8".

CZARY (Chłodna 29): „Śmierć czyha w dżungli".

ELITE (Marszałkowska 81-A): „X 27" i „Rozkoszny chłopak".

FAMA (Przejazd 9): „Wzgardzona".

FILHARMONIA (Jasna 3): „Gdy zakwitły bzy".

FLORIDA (Żelazna 61): „Madam Lenox" i „Królowa dżungli".

FORUM (Nowiniarska 14): „Trafalgar" i „Jedna na milion".

HELIOS (Wolska 8): „Ułan ks. Józefa" i dodatki.

HOLLYWOOD (Hoża 29): „Prater".

ITALIA (Wolska 32): „Kraj miłości".

JURATA (Krakowskie Przedmieście 66): „Trójka hultajska".

KOMETA (Chłodna 49): „Kościuszko pod Racławicami" i rewia.

KINO PARAFII ŚW. ANDRZEJA: „Król królów".

NOWA TOMBOLA (Marszałkowska 34): — „Dedektyw z Honolulu" i „Nieznośna dziewczyna".

* MAJESTIC (Nowy Świat 43): „Złoto na ulicy".

* MARS (Pl. Inwalidów): „Historia nocy".

MASKA (Leszno 70): „Buffallo Bill" i „Jej pierwszy pocałunek".

MEWA (Hoża 38): „Ich stu i ona jedna" i „W - 6 nie wylądował".

* MIEJSKIE (Hipoteczna 8): „Życie ulicy".

MUCHA (Długa 10): „Scypion afrykański" i Marta Eggerth.

* PRASKIE OKO (Zygmuntowska 10): „Gdy kwitną bzy".

TRIANON (Sienkiewicza 8): „Siódme niebo" i „Jej wysokość tańczy walca".

* POPULARNY (Zamojskiego 20): „Dama kameliowa" i rewia.

PRAGA (Targowa 71): „Halka".

RENA (Długa 9): „Skłamałam".

ROXY (Wolska 14): „Halka".

RIWIERA (Leszno 2): „Rycerze stepu" i dodatki.

SOKÓŁ (Marszałkowska 69): „Port Artura" i „Kto ostatni raz całuje".

SORENTO (Krypska 34): „Bohaterska brygada" i „Dwa urwisy Pat i Patachon".

ŚWIAT (Susina 4): „Niezwyciężony Bill".

SFINKS (Senatorska 29): „Wid, Galahad" i dodatki.

SYRENA (Inżynierska 2): „Ostatni pociąg z Madrytu".

ŚWIT (Nowy Świat 19): „Ułan ks. Józefa".

TON (Puławska 39): „Dziewczęta z Nowolipek".

UCIECHA (Złota 72): „Dziewczyna szuka miłości".

UNIA (Dzika 9): „Za kulisami" i rewia.

WANDA (Mokotowska 73): „Tajny plan, R. 8" oraz rewia.

Informacje o filmach dozwolonych da młodzieży — telef. 7.11-25.

Z teatru

Cyrano de Bergerac

KOMEDIA BOHATERSKA W 5 AKTACH EDMUNDA ROSTANDA. PRZEKŁAD MARII KONOPNICKIEJ, W. ZAGÓRSKIEGO I WITOLDA DE VERBNO - ŁASZCZYŃSKIEGO. ILUSTRACJA MUZYCZNA JANA MAKLAKIEWICZA. REŻYSER JERZY LESZCZYŃSKI, DEKORACJE ANDRZEJA PRONASZKI. KAPELMISTRZ HENRYK GADOMSKI

Cyrano de Bergerac jest jedną z tych sztuk teatralnych, tzw. bohaterskich, które zawsze i wszędzie cieszą się niezmiennym powodzeniem. Nazwisko tego wspaniałego warchoła - nosacza na afiszu teatralnym jest niewątpliwą przynętą dla publiczności, która tłumnie spieszy oglądać barwne widowisko zaprawne głębokim sentymentem, rozświetlone błyskami szpady, osolone attycką solą gallijskiego dowcipu. Edmund Rostand wielki poeta, wspaniały majster teatralny nazwał swój utwór komedią bohaterską, mimo iż jest to niewątpliwie dramat. I nazwał ją tak słusznie. Cyrano de Bergerac w swojej konstrukcji bowiem ma niesłychanie wiele z pierwowzorów comedii del'arte, ma niewątpliwy rozmach romantycznego dramatu, czy zgoła cervantowskiego Don Kiszota.

Po wielekroć razy zastanawiałem się nad tym, dlaczego postać Cyrano de Bergeraca jest tak bardzo droga i tak bardzo bliska publiczności polskiej. Wniosek narzuca się sam. Przecież w tej postaci znaleźć można charakterystyczne cechy wszystkich prawie bohaterów Sienkiewiczowskiej trylogii: i trochę z Wołodyjowskiego, niezwyciężonego w pojedynku, i coś nie coś z Longinusa Podbipięty kiedy rusza w bój samotrzeć przeciwko setce zbirów, jest w nim też coś z Kmicica, nieustraszonego we wszelkim „hazardzie", i coś z dowcipu Zagłoby.

Prześliczny wiersz Rostanda tak znakomicie oddany w tłumaczeniu czyni z tej sztuki coś wręcz niezwykłego. Muzyka wiersza zespala się tu tak ściśle z rytmem akcji, że słowa niemal same płyną ze sceny. A przy tym to majsterstwo roboty teatralnej, to kapitalne wyciągnięcie point w każdej niemal scenie.

Rostandowskiego Cyrano de Bergeraca słusznie uważa się za jedno z arcydzieł literatury teatralnej.

*

Pan Jerzy Leszczyński odtwórca postaci tytułowej zalicza rolę Cyrano de Bergeraca do jednej z największych swoich kreacji. Tym razem wystąpił również jako reżyser sztuki. Prawdopodobnie nie byłem jedynym na sali teatralnej, który pamięta w tej roli Mieczysława Frenkla i choćby z tradycji tylko zna interpretację tej postaci przez Żelazowskiego. Różnica była jednak widoczna. Nie wiem czemu to przypisać, bo Jerzy Leszczyński należy do artystów o wielkiej tradycji teatralnej i niewątpliwie potrafi z kreowanej prze siebie postaci wydobyć wszytkie jej walory, ale jego Cyrano de Bergeracowi brakowało wielkopańskiego gestu. Był w nim żołnierz, był filozof, był poeta, był nawet bohater, ale nie było francuskiego barona.

Mam także nieco zarzutów co do reżyserii. Dlaczego na przykład skreślono w pierwszym akcie jedną z najwspanialszych z całości sztuki: tyradę o nosie; dlaczego także skrócono do minimum „uczoną" dysertację o podróży na księżyc w akcie trzecim. Przecież to wszystko momenty nie tylko poetycko wspaniałe, ale i niesłychanie charakterystyczne dla Cyrano Bergeraca. Jeżeli chodziło o skrót nieco przydługiej sztuki, to można to było zrobić w innych scenach mniej dla całości dotkliwych. Także zakończenie aktu czwartego, kapitalny dialog między Cyranem, a zwycięskim oficerem Hiszpanów zaciera się na tle strzelaniny i walki. Widziałem to poprzednio zrobione inaczej. Reżyser winien także zwrócić uwagę na to, ażeby aktorki grające epizody paziów nie miały na nogach współczesnych pantofli o czerwonych obcasach. Takiego obuwia w XVII wieku nie znano i drobny ten szczegół bardzo razi.

Rola Roxany na każdej niemal scenie światowej ma swoją dobrą tradycję. W Warszawie pierwsza kreowała ją niezapomniana artystka p. Marcello Palińska. Jakże można było powierzyć ją p. Kajzerównie? Roxana nie może mieć w sobie nic z współczesnego wampa. Jej wykwint, jej sentymentalność nie jest ani przez chwilę zdobywcza ani atakująca. Powinna być w każdym calu kobieca. skromna, romantyczna. P. Kajzerówna taką nie była ani przez jedną chwilę. Jeżeli chodzi o warunki sceniczne, to niewątpliwie uroda p. Kajzerówny roli tej odpowiada. Ale tylko uroda. Bo nawet w akcie trzecim, w scenie śmierci Chrystiana, gdzie tragizm aktorki ma olbrzymie pole do popisu, u p. Kajzerówny było zbyt wiele histerii a zbyt mało rozpaczy. Dopiero w ostatnim akcie, w klasztorze Roxana p. Kajzerówny stuszowała się trochę i zaczęła odpowiadać postaci nakreślonej przez autora. Rolę tę w zespole Teatru Narodowego powinna była kreować p. Lindorfówna, Barszczewska, a najpewniej Modzelewska.

Znakomitym Chrystianem, mającym wszelkie potrzebne ku temu cechy, był p. Leon Łuszczewski. Z rozkoszą też patrzyłem na Ragenou p. Łapińskiego, tak żywo przypominającym doskonałą tradycję Wojdałowicza, duegnę p. Sulimy, Le Breta p. Sochy i Lignierc'a p. Fyczego. P. Białoszczyński w roli de Guiche'a bardzo słaby.

Całość przedstawienia, pomimo usterek, które musiałem podkreślić po prostu z pietyzmu dla dzieła, była wręcz znakomita. Cyrano de Bergeraca słucha się z zapartym tchem.

*

Kurtyna spadła. Nie ma go. Zniknął w cieniu kulis i zamarłych reflektorów. Nie ma go także i w życiu. Cyrano de Bergeraci nie rodzą się na kamieniu. Dobrze jest, że choć czasem, ze sceny, krzepią spodlałe dusze ludzkie, że im pokazują inny, prze piękny, romantyczny świat.

J. Orłowski.

Gdy zniknie chiński mur...

Dorzecze Niemna

czeka na doniosłe rozstrzygnięcia

Nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Polską a Litwą będzie miało niewątpliwie we wszystkich dziedzinach daleko idące konsekwencje. Obustronne wykorzystanie otwierających się tu możliwości może wywołać prawdziwą rewolucję w stosunkach między sąsiadami, oddzielonych dotychczas nieprzebytym murem.

Z chwilą gdy granica polsko-litewska przestała być chińskim murem, można mówić o przyszłym rozwoju stosunków gospodarczych z naszym północnym sąsiadem.

Wprawdzie dziś będą to tylko przypuszczenia i logiczne wnioski z istniejących warunków naturalnych i historycznych faktów.

Najważniejszą sprawą, która powinna być jak najprędzej załatwiona, jest sprawa **swobodnej żeglugi i spławu na Niemnie.** Dotychczas bowiem północno-wschodnie ziemie Rzeczypospolitej, będące naturalnym zapleczem Litwy i jej największego portu Kłajpedy, były pozbawione tak dogodnego środka komunikacji, jakim jest dla nich Niemen z dopływami.

Trzeba pamiętać, że **przed wojną 65 procent towarów wywożonych przez port kłajpedzki, pochodziło z ziem obecnie należących do Polski, a tylko 14 procent z dzisiejszej Litwy.** W roku 1910 spławiono Niemnem ponad milion metrów sześciennych drewna. W 15 lat później, gdy granica polsko-litewska była już zamknięta, spław drewna Niemnem zmniejszył się dziesięciokrotnie. Pomyślne rozwiązanie zagadnienia spławu drewna po Niemnie to siedmiokrotne skrócenie czasu transportu tego drewna z lasów Wileńszczyzny do morza. Obecnie bowiem spław drewna przez kanał Augustowski i Wisłę do Gdyni i Gdańska trwa około 7 miesięcy, spław Niemnem trwałby tylko 1 miesiąc.

Jednocześnie trzeba pamiętać że przemysł drzewny jest jedynym przemysłem w dorzeczu Niemna, zatrudniającym wielkie ilości robotników, posiadającym liczne zakłady, oraz poważne kapitały w nim zaangażowane. Tani transport wodny przyczyniłby się do odrodzenia tego przemysłu zarówno w Polsce jak i Litwie, co oczywiście pociągnęłoby za sobą wielkie korzyści dla ubogiego z natury dorzecza Niemna.

Otwarcie granicy polsko-litewskiej i uruchomienie normalnej komunikacji zarówno lądowej, jak i wodnej, przynieść powinno przede wszystkim korzyści ogromne Litwie w postaci znacznych dochodów z tranzytu kolejowego oraz wielkiego wzmożenia obrotów portu w Kłajpedzie.

Dla Polski otwierają się natomiast znaczne możliwości eksportowe. Litwa pozbawiona jest podstawowych surowców, jak **nafta, węgiel, żelazo.** Wszystkie te surowce eksportujemy. Dotychczas węgiel sprowadzała Litwa z Anglii i Niemiec, naftę zaś aż ze St. Zjednoczonych Ameryki Północnej. **Zaopatrywanie się w te artykuły w Polsce byłoby o wiele korzystniejsze ze względu na znacznie niższe ceny.**

Podobnie przedstawia się sprawa wyrobów przemysłu metalowego (maszyny rolnicze), włókienniczego oraz chemicznego. Dotychczas większość z nich nabywała Litwa w Niemczech, od których była zupełnie gospodarczo uzależniona.

Jak nienaturalne były dotychczas warunki gospodarcze, wywołane samobójczym odcięciem się Litwy od Polski, świadczyć może naprzykład sprawa cukru, który Litwa zmuszona była do niedawna importować całkowicie z zagranicy. Ważny ten produkt sprowadzano aż z Czechosłowacji i to drogą okrężną tak, że **koszty transportu stanowiły połowę ceny, płaconej przez konsumenta litewskiego za cukier.**

Takich itp. dziwactw można by wyliczyć wielką ilość. Przy czym większość ich przynosiła szkody przede wszystkim Litwie, szkody, które teraz mogą być naprawione z wielką korzyścią dla obu stron.

Strajk bez końca

Kapitalista uparł się a robotnice mdleją z głodu

ŁÓDŹ. 11.4. Makabrycznym rekordem jest czas trwania strajku okupacyjnego w fabryce belgijskiego barona Haeblera w Łodzi przy ul. Dąbrowskiej 23.

Dotychczasowe interwencje i konferencje tak w Łodzi, jak i w stolicy nie dały rezultatu.

Nie pomogła interwencja samego ministra. Pan baron jest nieustępliwy. Ostatnio oświadczył, że w razie uruchomienia zakładów, zredukuje całkowicie jedną zmianę załogi, wskutek czego kilkaset osób znalazłoby się na bruku, powiększając szeregi bezrobotnych.

Ponieważ sytuacja strajkujących z każdym dniem pogarsza się i codziennie niemal pogotowie ratunkowe odwozi osłabłe i omdlałe robotnice do domów, związki zawodowe postanowiły podjąć ponowną konferencję u władz centralnych.

Przedstawiciele związków starać się będą o wysiedlenie barona Haeblera z Polski, jako uciążliwego cudzoziemca. P. Haebler posiada obywatelstwo belgijskie.

—

Żądamy kolonii dla Polski

Niedziela upłynęła w całym kraju pod znakiem manifestacji, zorganizowanych przez Ligę Morską i Kolonialną, w związku z odbywającymi się obecnie „dniami kolonialnymi“. Prze ulice miast przeciągały liczne pochody propagandowe, wśród których niesiono transparenty z hasłem „żądamy kolonii dla Polski“.

Większe manifestacje i wiece odbyły się w Poznaiu, Wilnie, Łodzi, Gdyni, Lwowie, Krakowie, Lublinie i Częstochowie.

Niemiecka ofensywa gospodarcza

na rynki europejskie

Prasa angielska zwraca uwagę na wielką ofensywę gospodarczą, jaką przygotowują Niemcy w najbliższym czasie. Celem jej ma być wzmożenie eksportu niemieckiego, którego spadek w ostatnich miesiącach zaniepokoił poważnie kierowników gospodarki Trzeciej Rzeszy.

Planowana jest przede wszystkim wielka ofensywa eksportowa na rynki Europy południowo-wschodniej, gdzie pozycja Niemiec znacznie wzmocniła się dzięki „Anschlussowi“.

Niezależnie od tego „führerzy“ gospodarczy mają zamiar powiększyć eksport do krajów Europy Zachodniej, między innymi przez udoskonalenie metod propagandy wyrobów niemieckich. Do celów tych mają być wykorzystani Niemcy, zamieszkujący poza granicami Rzeszy, którzy będą zorganizowani w specjalnie w tym celu stworzonej organizacji pod nazwą „Heimatdienst“. Organizacja ta będzie miała za zadanie skłaniać obywateli niemieckich do nabywania i propagowania wyrobów ojczystych.

W Angli np. ma być wykorzystana służba domowa, pochodzenia niemieckiego, której liczbę oceniają pisma angielskie na 25.000 osób. Tak więc niemieckie kucharki i lokaje w Anglii mają kupować dla swych panów wyłącznie towary niemieckie. „Financial News“ podają, że przedstawicielom firm niemieckich w Anglii daje się do zrozumienia, że byłoby pożądanym, aby używali wyłącznie samochodów produkcji niemieckiej.

Oprócz propagandy stosuje się jeszcze cały system subwencji i dotacji, mających ułatwić i rozszerzyć eksport niemiecki. Przemysł niemiecki opłaca specjalny podatek eksportowy, który przynosi rocznie około 850 milionów marek, poza tym istnieją specjalne subwencje rządowe na ogólną sumę 100 milionów marek. Istnieją również liczne sposoby, niejednokrotnie bardzo skomplikowane, których celem jest umożliwienie dumpingowego eksportu różnych artykułów. Między innymi samochody niemieckie sprzedaje się się w Angli po cenie niższej, niż wewnętrzna cena niemiecka.

Widzimy, że niemiecka ofensywa gospodarcza na rynki Europy (a i nie Europy zapewne) zakrojona jest na wielką skalę, przy zastosowaniu wszelkich możliwych środków. Jak jednak słusznie zaznacza cytowane wyżej pismo angielskie, nie wszystkie z nich są celowe, gdyż mogą wywołać zarządzenia odwetowe ze strony przemysłu angielskiego. A i innych niewątpliwie, dodajmy od siebie.

1000 szewców na wiecu

żąda umowy zbiorowej

Wczoraj odbył się wielki wiec robotników i chałupników szewskich w sali kina „Fama“ przy udziale ponad 1000 osób.

Szewcy chałupnicy i robotnicy domagają się zawarcia umowy na warunkach choćby zeszłorocznych. Tymczasem w sobotę na konferencji w Okręgowym Inspektoracie Pracy przedstawiciele mistrzów szewskich chrześcijan oświadczyli, że mogą zawrzeć umowę na warunkach płac o 40 procent niższych od roku ubiegłego. A przede wszystkim, że nie widzą korzyści ani dla rzemiosła, jako warsztatów pracy ani czeladzi i terminatorów jako pracowników w zawieraniu układu zbiorowego. Rzemiosło stanowi odrębny dział produkcji, nie dający się życiowo przystosować do wymagań związku zawodowego.

Wobec takiego stanowiska mistrzów i ich organizacji Związek Zaw. Robotników Przemysłu Obuwianego kategorycznie występuje przeciw temu i wzywa ogół chałupników i robotników obuwianych do podjęcia okupacji 230 sklepów i warsztatów mistrzów szewców chrześcijan.

Stanowisko Związku poparte zostało uchwałą o pełnym zaufaniu tym więcej, że podobno Cech Zjednoczonych Szewców (żydowskich) z robotnikami I i II kategori umowę podpisał.

Ze swej strony, śledząc przebieg całej akcji, bezstronie stwierdzamy, że Cech Zjednoczonych Szewców i Związku Kupców Obuwianych Żydów zawsze chętnie umowy wszelkie podpisują, nie dotrzymując ich nigdy i po dwóch trzech tygodniach pogarszając warunki egzystencji swych pracowników.

Natomiast rzemieślnik - chrześcijanin, podpisując układ zbiorowy honoruje go, a więc naraża egzystencję swego warsztatu na szwank wskutek niesolidności rzmieślników i przedsiębiorców żydowskich nie dotrzymujących swych zobowiązań

Zjazd pracowników

przemysłu państwowego

Wczoraj obradował w Warszawie Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Pracowników Umysłowych Przemysłu Państwowego R. P.

Na zjazd przybyło około 100 delegatów, reprezentujących 1.700 członków pracowników umysłowych, zatrudnionych w 13 wytwórniach państwowych i wojskowych z całego kraju.

Po sprawozdaniach zarządu odbyła się dyskusja, w wyniku której udzielono absolutorium ustępującym władzom Stowarzyszenia i wybrano na zakończenie pierwszego dnia obrad komisje zjazdowe.

Zaznaczyć należy, że Stowarzyszenie Pracowników Umysłowych Przedsiębiorstw Państwowych jest jeszcze bardzo młodą organizacją zawodową, istnieje bowiem zaledwie jeden rok, a już, jak to wyżej zaznaczyliśmy, skupia ponad 1.000 ludzi.

Stowarzyszenie w pracy swej zajmuje się wyłącznie zagadnieniami obrony interesów zawodowych, organizacją bezpieczeństwa i higieny pracy, oraz sprawami gospodarczo - samopomocowymi pracowników przedsiębiorstw państwowych.

Jutro omówimy uchwały Zjazdu i wybory władz Stow. Prac. Umysł. Przeds. Państw.

Oszuści żerują

na nędzy polskiej wsi

Na wielkiej nędzy wsi polskiej, wynikającej między innymi z przeludnienia oraz niemożności znalezienia zarobku w miastach, żerują liczni oszuści i wyzyskiwacze.

W ostatnich dniach wykryto w różnych stronach kraju, między innymi w województwie kieleckim oraz na Kresach wschodnich, liczne oszustwa emigracyjne. Różni oszuści, podający się za nielegalnych pośredników emigracyjnych, zjawiali się we wsiach, namawiając ludność do emigrowania na roboty rolne w Niemczech, na Łotwie i w innych krajach. Przedstawiali przy tym korzystne kontrakty do podpisania, rejestrując chętnych na wyjazd oraz pobierając oczywiście odpowiednie opłaty.

W wielu wypadkach oszuści wyjeżdżali z większymi partiami, zwerbowanych przez siebie robotników w kierunku granicy, a w drodze znikali, zostawiając swoje ofiary na pastwę losu.

Jedną z takich band zdemaskowała policja. Kilku oszustów osadzono w więzieniu. Dalsze poszukiwania trwają.

Równe siły — wynik remisowy

Mecz bokserski Polska—Węgry 8:8

W niedzielę rozegrany został w Budapeszcie w wypełnionym do ostatniego miejsca gmachu cyrku międzypaństwowy mecz bokserski Polska—Węgry, zakończony wynikiem nierozstrzygniętym 8:8. Wynik ten krzywdzi Polskę, która wygrała spotkanie w stosunku 10:6, ale odebranie zwycięstwa Koziołkowi wyrównało punktację.

Przed meczem odbyły się zwykłe wstępne uroczystości. Polaków powitał wiceprezes Węgierskiego Związku Bokserskiego p. Heeger, następnie odegrano hymny narodowe obu państw

W loży honorowej zajął miejsce syn regenta Węgier Horthyego, przedstawiciel poselstwa R. P. attache Królikowski, honorowy prezes Węgierskiego Związku Bokserskiego pos. hr. Szigray, przedstawiciel min. oświaty i inni.

Mecz stał na bardzo wysokim poziomie, przy czym publiczność żywo i hałaśliwie dopingowała zawodników węgierskich, nie szczędząc oklasków i Polakom.

W wadze muszej Podany odniósł zwycięstwo nad Sobkowiakiem. Polak po niedawno przebytej chorobie zaprezntował się słabo, nie wytrzymując do końca tempa. Sobkowiak walczył zresztą nieczysto. Przewaga Węgra zaznaczyła się szczególnie wyraźnie w trzeciej rundzie. Stan meczu 2:0 dla Węgier.

W wadze koguciej Bondi wygrał niezasłużenie z Koziołkiem. Polak miał zdecydowaną przewagę w pierwszych dwóch rundach. W drugim starciu Węgier znalazł się nawet raz na deskach, dopiero w trzecim starciu Bondi dochodzi do głosu, ale jego przewaga w tej rundzie nie mogła już wyrównać utraconych punktów. Stan meczu 4:0 dla Węgier.

W wadzie piórkowej Frigyes wygrał z Czortkiem. W walce tej Czortek stale naciera, ale jego ataki nie dochodzą do celu. Nie mniej wynik remisowy nie krzywdziłby Węgra. Po meczu tym Węgry prowadzą 6:0.

W wadze lekkiej Kowalski pokonał Mandiego, zdobywając dopiero pierwsze punkty dla Polski. Kowalski walczył doskonale w pierwszej rundzie, druga należała do Węgra. W rundzie trzeciej początkowo Kowalski ma znaczną przewagę. Dopiero pod koniec kilka celnych ciosów Węgra oszołomiło go, co nie mogło jednak wpłynąć na wynik meczu.

Po walce tej stan meczu wynosi 6:2 dla Węgier.

W wadze półśredniej Kolczyński zdobył drugie zwycięstwo dla Polaków, bijąc zdecydowanie na punkty Węgra Bene. Węgier był bardzo słaby i ani przez chwilę nie potrafił zagrozić Kolczyńskiemu. W ostatniej rundzie jedynie gong uratował Węgra od nokautu.

Stan meczu 6:4 dla Węgier.

W wadze średniej Pisarski pokonał zdecydowanie na punkty Jakitsa. Węgier przez półtorej rundy nacierał, zbierając punkty. Dopiero pod koniec drugiego starcia Pisarski przejmuje inicjatywę, a jeden z jego ciosów zwala przeciwnika na deski gdzie leży do 4.

W trzecim starciu Polak panował już zupełnie nad sytucją, nie dopuszczając przeciwnika do głosu. Po tym spotkaniu stan meczu wynosi 6:6.

W wadze półciężkiej Sziget pokonał zasłużenie Dorobę. Mecz był nieciekawy i stał na niskim poziomie. Węgier miał niewątpliwą przewagę przez wszystkie trzy rundy. Stan meczu 8:6 dla Węgier.

W ostatniej walce Piłat wygrał na punkty z Nagym. Pierwsza runda nie zapowiadała zwycięstwa Polaka, przeciwnie — inicjatywa należała do Nagy'ego. Dopiero w drugim starciu zaznacza się przewaga Piłata. W decydującej ostatniej rundzie jeden z ciosów Piłata zwala Węgra na deski i ten właściwie dopiero cios zadecydował o zwycięstwie Polaka.

Piłat ostatnią swą walką uzyskał dla drużyny polskiej remisowy wynik 8:8.

Mecz Pols'a—Węgry był 7 z kolei spotkaniem pomiędzy bokserami obu państw. Dotychczas Polska wygrała 3 mecze, przegrała 2 i zremisowała 2. Stosunek punktów wynosi 56:56.

Ogółem polska reprezentacja bokserska rozegrała 37 spotkań międzypaństwowych, wygrywając 19, przegrywając 11 i remisując 7. Stosunek rzyść.

Po wycofaniu Austrii z mistrzostw świata

Polska gra z Brazylią

Wycofanie reprezentacji Austrii i rezygnacja Argentyny z piłkarskich mistrzostw świata, odbyć się mających w rb. we Francji, wprowadziły kłopoty w rozplanowaniu rozgrywek eliminacyjnych.

W sobotę odbyło się w Paryżu posiedzenie organizacyjnego komitetu mistrzostw, celem ustalenia nowego planu i miejsca rozgrywek.

Zmieniony plan rozgrywek 1 3 finałów przedstawia się obecnie następu-

4 czerwca w Paryżu: Niemcy — Szwajcaria lub Portugalia,

5 czerwca: Szwecja bez walki awansuje do nast. rundy, w Reims — Węgry — Stany Zjedn. albo Indie Holenderskie.

W Paryżu: Francja — Belgia.

W Lyonie: Ameryka Środkowa — Rumunia.

W Hawrze: Czechosłowacja albo Bułgaria — Holandia.

W Strasburgu: Polska — Brazylia.

W Marsylii: Włochy — Norwegia.

Ćwierć finały: 12 czerwca w Antibes, Bordeaux.

Półfinały: 16 czerwca w Marsylii i w Paryżu.

Bieg na przełaj do okoła Woli

W niedzielę odbyły się w Warszawie liczne biegi na przełaj, zorganizodane przez kluby i związki.

Bieg naprzełaj dookoła Woli, zorganizowany przez Orkan na 4.000 m. zgromadził 50 zawodników. Zwyciężył Wirkus (Warszawianka w czasie 11:55 przed Marynowskim (Warszewianka).

Drużynowo wygrał PZL przed Warszawianką, Polonią i Orkanem.

Bieg uliczny o mistrzostwo Grochowa na 5.000 m. zgromadził 50 zawodników. Zwyciężył Tchórzewski (Związek Strzelecki Grochów) w czasie 9:50,7.

Na Żoliborzu odbył się bieg naprzełaj na 4.000 m. indywidualny i drużynowy o robotnicze mistrzostwo Warszawy. Inowacją biegu był podział zawodników na piłkarzy, bokserów, lekkoatletów, niestowarzyszonych itd.

Indywidualnie zwyciężył Lisowski (Skra) w czasie 12:55,4 przed Michalskim 12:55,2 i Eichlem 12:51,8.

Drużynowo zwyciężyła Skra 551 pkt. przed Promieniem z Żyrardowa, Naprzodem z Brwinowa i Żarem.

Cracovia mistrz Polski przegrywa z Pogonią

4-ry mecze o mistrzostwo Ligi

WARSZAWIANKA — ŁKS 4:1

Pierwszy w tym roku mecz o mistrzostwo Ligi, rozegrany w Warszawie pomiędzy Warszawianką i ŁKS. zakończył się zdecydowanym zwycięstwem Warszawianki w stosunku 4:1 (2:0).

Gra była otwarta bez wyraźnej przewagi żadnej ze stron. Napastnicy Warszawianki umieli jednak skuteczniej strzelać i ich dyspozycja strzałowa zadecydowała o cyfrowo wysokim zwycięstwie.

Bramki dla zwycięzców zdobyli Smoczek i Święcki (po dwie), a dla pokonanych Korporowicz.

CRACOVIA PRZEGRYWA NIESPODZIEWANIE Z POGONIA

We Lwowie w meczu o mistrzostwo Ligi Cracovia niespodziewanie przegrała z Pogonią w stosunku 1:2 (1:1).

Do zawodów wystąpiły obie drużyny w pełnych składach, jedynie w drużynie Pogoni brak było Matiasa drugiego. Pogoń odniosła zwycięstwo zupełnie zasłużenie, mimo że już od 30 minuty grała w dziesiątkę bez wykluczonego z boiska Niechcioła.

Początkowo gra była otwarta, wkrótce jednak inicjatywę ujęła Pogoń, której ataki stają się bardziej groźne. Pierwszą bramkę dla Pogoni uzyskał Niechcioł z pięknego przeboju. Cracovia wyrównała jeszcze przed pauzą z ostrego strzału Korbasa. W drugiej połowie Pogoń uzyskuje piękną bramkę po rzucie rożnym przez Krausa.

W drużynie Pogoni, która grała bardzo ambitnie, wyróżniła się obrona, Wasiewicz na środku pomocy, oraz doskonały Zimmer w ataku.

Cracovia na ogół zawiodła, uderzał zwłaszcza brak kondycji. Najlepiej grali: Lasota, Góra i Korbas.

WISŁA REMISUJE Z AKS 0:0

Mecz ligowy w Krakowie między

Mecz ligowy w Krakowie między wicemistrzem Polski, drużyną AKS z Chorzowa i Wisłą zakończył się wynikiem bezbramkowym 0:0. Wynik ten krzywdzi Wisłę i nie odzwierciadla przebiegu gry, prowadzonej z przewagą drużyny miejscowej, która zaprzepaściła wiele „murowanych" sytuacyj podbramkowych.

Mecz należał do bardzo interesujących i stał na dobrym poziomie. Na ogół spodziewano się lepszej formy trójki środkowej AKS: Piontka, Wostala i Pytla, których zgranie i kondycja nieco szwankowały. Natomiast linie defensywne Ślązaków spełniły w zupełności zadanie. Bramkarz Mrugała kilkakrotnie obronił bramkę w momentach niebezpiecznych.

W pierwszej połowie grając z wiatrem miała Wisła znaczną przewagę w polu. Po przerwie Wisła utrzymała teren, zagrażając nadal przeciwnikowi. Pod koniec gra się zaostrzyła. lecz tempo opadło.

Wskutek kontuzji zawodnik Wisły Gracz statystuje do końca meczu i Wisła gra właściwie w 10-kę. Warto zaznaczyć, że Wisła grała bez Madejskiego, którego zastąpił Jurowicz.

DEBIUT POLONII W LIDZE

W Poznaniu mecz o mistrzostwo Ligi Warta — Polonia przyniósł wysokie zwycięstwo Warcie 7:1!

Do meczu tego wystąpiły obie drużyny w swych najsilniejszych składach. Warta łatwo zastosowała się do gry na ciężkim i błotnistym terenie, zwłaszcza w drugiej części meczu miała ona wyraźną przewagę, nie dopuszczając gości warszawskich do głosu.

Drużyna Polonii, która powróciła po dłuższym czasie do Ligi, zaprezentowała się bardzo słabo.

Pierwszą bramkę uzyskał Scherfke w 11 minucie. Drugi punkt uzyskała drużyna Warty w 14 minucie po rzucie karnym, strzelonym przez Scherfkego, Trzeci punkt w 25 minucie uzyskuje dobrze kombinujący Kaźmierczak. Po krótkim okresie, w którym inicjatywę miała Polonia, Warta znowu przechodzi do całego szeregu ataków i w 43 minucie Szwarc centruje piłkę do środka, a Scherfke główką umieszcza ją w bramce.

Po zmianie stron niespodziewany atak gości już w pierwszych minutach przyniósł im pierwszą i jak się później okazało, jedyną bramkę, strzeloną przez Lewandowskiego. W 7-ej minucie silny strzał Scherfkego idzie w słupek, w dwie minuty później Scherfke po idealnym przeboju strzela obok bramki.

W 16-ej minucie Słomiak centruje doskonale, a Scherfke efektowną główką lokuje piłkę po raz 5-ty w bramce gości. W 30 minucie pada bramka strzelona przez Genderę, jednak sędzia jej nie uznaje. W 34 minucie gry po kombinacji Szwarc — Scherfke — Słomiak pada 6-ta bramka, strzelona przez Szwarca. Warta ma zdecydowaną przewagę i w 35 minucie za faul Odrowąża sędzia dyktuje karny, który Scherfke zamienia w 7-mą bramkę, ustalając wynik dnia.

Noji zdobywa puchar

Zawody o mistrzostwo Polski

W niedzielę odbył się w Łucku bieg naprzełaj o mistrzowstwo Polski na dystansie 10 km. Bieg zgromadził 23 zawodników z Nojim i Fiałką na czele. Warunki niezbyt dobre, gdyż w czasie startu spadł grad, który jeszcze pogorszył i tak fatalne warunki atmosferyczne. Mimo dotkliwego zimna, na stadionie zebrało się przeszło 1500 widzów.

Przez cały czas biegu prowadził Noji przed Fiałką. Na ostatnich kilometrach Fiałka został zdystansowany przez Flisa.

1) Noji (Syrena — Warszawa) w czasie 33:51,2,
2) Flis (Strzelec — Lublin) 34:21,6,
3) Fiałka (Cracovia) 34:31.5,
4) Półtorak (KPW — Białystok) 34:55,2,
5) Gancarz (Pogoń — Lwów)
6) Cybulski (Strzelec — Łuck).

Puchar prezydenta m. Łucka zdobył Noji, puchar dowódcy pułku piechoty w Łucku przyznano Flisowi, wreszcie puchar Wołyńskiego Okręgowego Związku Lekkoatletycznego otrzymał Fiałka.

Rozgrywki o kobiecy puchar Davisa

W najbliższym czasie rozpoczną się rozgrywki tenisowe o kobiecy puchar Davisa, ufundowany przez jugosłowiańską królowę matkę, Marię. Udział w tych rozgrywkach wezmą reprezentacje Polski, Czechosłowacji, Jugosławii i Włoch.

Składy poszczególnych reprezentacyj na zawody przedstawiają się następująco:

Polska: w singlach Jadwiga Jędrzejowska i Volkmer-Jacobson, a w grach podwójnych najprawdopodobniej siostry Jędrzejowskie.

Włochy w singlach: Tonnell i Mandello, a w grze podwójnej: Tonnell i San Domino.

Czechosłowacja: Heim - Mueller, Straube, Mechvil i Deutsch.

Jugosławia: Kovacs i Florian.

„Szukamy talentu"

Biegi na przełaj w Łodzi

W Łodzi odbyły się w niedzielę 4 biegi naprzełaj.

Pierwszy bieg zorganizował KS Geyer dla niestowarzyszonych pod hasłem „Szukamy talentów". Bieg ten zgromadził 72 zawodników. Trasa biegu wynosiła przeszło 2000 metrów. Zwyciężył Nadolski w czasie 7:18.

Wewnętrzny bieg KP Zjednoczone na 2000 metrów wygrał Rajnsz w czasie 6:55.

Towarzystwo Uniw. Robotn. zorganizowało dwa biegi naprzełaj dla klubów robotniczych. Bieg męski na 4.000 metrów zgromadził 55 zawodników. Zwyciężył Baum w czasie 15:51,3 przed Fabrykantem.

Bieg pań zgromadził 10 zawodniczek, zwyciężyła Kobielanka w czasie 2:40,2.

Wyścigi kolarskie

W Warszawie odbyło się w niedzielę kilka imprez kolarskich.

Wycig kolarski Orkanu na trasie Warszawa — Błonie — Sochaczew na dystansie 100 klm. wygrał Ignaczak (Orkan) w czasie 2:59:15,2 przed Mieczysławem Kapiakiem (Jur) 2:59:16,2. Józef Kapiak zajął 6-te miejsce.

Robotniczy wyścig kolarski na 15 klm. zgromadził 59 zawodników, z których wyścig ukończyło 55-ch. Zwyciężył Kraniewski (Elektryczność) w czasie 33:24,5 przed Siochem (Skra) 33:29,2.

Drużynowo pierwsze miejsce zajęła Skra 132 pkt. przed Elektrycznością 61 pkt. i drużyną Wolność z Otwocka.

Zawody bokserskie o puchar Landecka

Towarzyski mecz bokserski rozegrany w Łodzi pomiędzy WKS Grudziądz i KP Zjednoczone wygrał WKS 3:6.

W półfinałowym meczu bokserskim o puchar śp. Landbecka Geyer pokonał łódzki Sokół 9:5, ale wobec niekompletnego zespołu składu Sokoła przyznano Geyerowi zwycięstwo walkowerem 16:0.

Zawiadomienie

Zawiadamiamy wszystkich P. T. Odbiorców, że znana w W-wie ze swej solidności wytwórnia bielizny męskiej „Corda", otworzyła własny sklep detalicznej sprzedaży przy ul. Tamka 36. telef. 6.63-48. — Z uwagi na fachowe kierownictwo i solidność obsługi — tę placówkę chrześcijańską poleca się uwadze Czytelników „Nowej Rzeczypospolitej", dla których firma przez mc kwiecień przyznała specjalny rabat. (N).

Dlaczego koszule, krawaty, kołnierzyki?

Przedświąteczne zakupy

Kryzys w konfekcji damskiej — ruch w porcelanie i szkle

W niedzielę Palmową od godziny 13-ej otwarte sklepy, idziemy po zakupy na święta!

Na ulicach tłok. Ludzie łażą jak muchy i „gapią" się na wystawy przybrane już świątecznie.

W sklepach też tłok, nie można się o nic dopytać ani dowiedzieć. W dużych wędliniarniach i sklepach kolonialnych pracuje cały personel, a nawet dodatkowo przyjęci na okres przedświąteczny ekspiedienci i ekspedientki.

Wchodzę do dużego składu kolonialnego. Chyba z dziesięć osób pyta się o szynki, takie z kością do gotowania. Oglądają, ważą, obracają na wszystkie strony, pytają o ceny... i wychodzą nic nie kupiwszy.

Szukam właściciela składu. Pan N. zabiegany, porzuca jakąś klientkę i przybiega do mnie.

Niestety targ idzie słabo — objaśnia mię — jeszcze na świąteczne wędliny trochę za wcześnie. Ludzie badają ceny, oglądają chcą się przekonać gdzie najtaniej i czy przed samymi świętami ceny nie spadną. W środę, czwartek ruch będzie największy. Ceny oczywiście nie spadną, tym bardziej, że cała Warszawa ma prawie jednakowe cenniki na szynki, kiełbasy, jaja i inne produkty świąteczne.

Gdzie jest ruch największy, gdzie ludzie najwięcej kupują?

Nikt by się nie domyślił: sklepy z porcelaną i szkłem. Kieliszki, szklanki, talerze mają ogromne powodzenie.

Duży tłok jest w sklepach z konfekcją męską. Wchodzę do trzech dużych sklepów. Wszędzie słyszę głosy pytające o koszule, krawaty i kołnierzyki. I to nie tylko pytania, bo ludzie wychodzą ze sklepów z pakunkami. Dlaczego właśnie krawaty, koszule i kołnierzyki. Widocznie to na święta jest panom najpotrzebnejsze.

Natomiast w sklepach z konfekcją damską, sukniami, płaszczami o wiele mniejszy ruch. Zmartwione ekspedientki tłumaczą mi, że to wina pogody. Gdyby było ciepło każda pani chciałaby mieć coś nowego, wiosennego na święta, a tak woli poczekać jeszcze, każda liczy, że przecież po świętach ceny będą niższe.

Ale nigdzie chyba tak pusto nie jest jak w zakładach fryzjerskich.

Wpadam na pięć minut do pana Józefa, prosząc, aby mię „poprawił". W zakładzie nie ma ani jednej osoby. Ale pan Józef wcale się tym nie martwi.

— Jak pani szanowna będzie chciała przyjść w czwartek, albo piątek to proszę dziś zamówić, bo już jutro mogę mieć wszystkie godziny zajęte! — mówi mi z uśmiechem rozczesując włosy.

Dwa, trzy dni przed świętami to zawsze największe żniwo dla fryzjerów i manicurzystek.

Dochodzi siódma, wracam do domu. Na ulicach tłumy. Ludzie chodzą, oglądają, oblegają wystawy i sklepy.

Od czasu do czasu ktoś się zatrzymuje pokazując komuś neony. Kilka razy zatrzymano mnie pytając, gdzie jest taka a taka ulica. Z uśmiechem przyglądam się jakimś zabobonnym przedhistorycznym i prowincjonalnym płaszczom.

Ileż to ludzi przyjechało już do Warszawy na święta!

Ale „święconego" jeszcze nikt nie szykuje. Na kupowanie szynek, kiełbas, jaj i różnych ciast będzie czas w środę, czwartek a nawet piątek. Można sobie wyobrazić co się wtedy będzie w sklepach działo!

Z. H.

Uśmiechy i łzy Warszawy

W obecnej dobie, gdy od zwykłego polowania zależy czasem los całych państw, myśliwstwo staje się poniekąd nakazem chwili. Nie mając na kogo polować warszawianie zmuszeni są zająć się łowami na szczury. Nie wszyscy, rzecz oczywista, mieszkańcy syrenie grodu będą się tym zajmować, ale właściciele domów, jako osoby specjalnie w tym względzie uprzywilejowane, muszą polować koniecznie. Wielu kamieniczników zbagatelizowało sobie polecenie władz miejskich masowego uśmiercania szczurów i przez lenistwo czy oszczędność pozwoliło w dalszym ciągu hasać gryzoniom w swych posesjach.

UKARANO ZA TO PONAD 60 WŁAŚCICIELI DOMÓW.

a przeciwko tysiącu innym sporządzono protokoły. Ci będą także ukarani. Niezależnie od tego muszą jednak wytępić szczury w swych domach.

Henryk Miller z Zielonki bardziej wyczuł potrzeby dnia i lepiej umiał przystosować się do okoliczności od ukaranych kamieniczników. Zgłaszał się od kilku dni do właścicieli większych posesji na Pradze, proponując tanim kosztem

WYŁAPANIE WSZYSTKICH SZCZURÓW

Do tego celu miała służyć specjalna skrzyneczka z dykty, wewnątrz wysmarowana trującym szmalcem. Szczury miały przez specjalny otwór włazić do skrzyneczki, z której nie mogły się już wydostać. Po napełnieniu skrzynki szczurami gospodarz mógł zrobić z nimi co tylko zechciał i postawić skrzynkę na nową porcję żywych szczurów. Wzór takiej skrzynki Miller demonstrował przed kamienicznikiem, a tymczasem jego pomocnik kradł co w rękę wlazło. Gospodarz skrzynkę na szczury zamawiał, a „szczurołap" z łupem w tej samej skrzyni ulatniał się i więcej nie zjawiał. Był to pomysł obliczony na krótką metę, bo polowanie na szczury ma trwać tylko jeszcze kilka dni, ale Miller i tego okresu nie wytrzymał, bo ujęto go i zamknięto w skrzynce... policyjnej.

Ale nie tylko na szczury uwzięły się władze. Postanowiły także wytępić masowe gnieżdzenie się kobiet z pół i ćwierć światka. Na takiej ulicy Krochmalnej, która zdobyła sobie

NIE BYLE JAKĄ SŁAWĘ

w kraju i za granicą, mieszkało ich na nie wielkim odcinku przeszło dwie setki. W jednym domu zagnieździło się tych damulek aż 30 sztuk. Wydano więc zarządzenie opuszczenia tej ulicy przez wszystkie piękności z ulicy Marszałkowskiej — bo trzeba wiedzieć, że mieszkały one na Krochmalnej, a całymi dniami „spacerowały" po Marszałkowskiej. Teraz na ulicy Krochmalnej mieszkać nie będą mogły i ulica ta stanie się niebawem jedną z najmoralniejszych ulic stolicy. Pozostaną tam tylko jeszcze złodzieje i paserzy, którzy ulokowali się na odcinku od Rynkowej do Ciepłej.

Jakby w przewidywaniu dużego ruchu mieszkaniowego wśród kobiet, Jan Pawelczyk z ulicy Sowiej otworzył na oścież podwoje swego apartamentu, składającego się z pokoju i kuchni, przyjmując

WSZYSTKIE BEZDOMNE ISTOTKI

na sublokatorki. Nie meldował ich jednak pragnąc zaoszczędzić ulicy Sowiej losu ulicy Krochmalnej. Sądził, że władze wiedzą wszystko tylko z ksiąg meldunkowych. Tymczasem władze mają inny system czuwania nad dobrem i moralnością obywateli i dowiedziały się o wszystkim skądinąd. Wynik? Apartamenta Pawelczyka zostały zamknięte ,a on sam zaś jest zamknięty w zakratowanych apartamentach wymiaru sprawiedliwości.

Genialny pomysł „cyrkowca"

„Inspektor odpadków" działa

Samosąd kobiet nad sprytnym złodziejem

Nie tylko wśród możnych tego świata, ale i między małymi spryciarzami trafiają się geniusze. Kto chce ich poznać, niech się na kilka godzin pofatyguje do domu noclegowego na ulicę Dziką 4,

Kogo się tam nie znajdzie? I sławnych złodziejów, którzy zeszli na psy, i były dygnitarzy carskich, teraz złodziejów małego kalibru, i wiele innych sław z różnych dziedzin życia społecznego.

Jest tam także Henoch Gotblit, który posiada dwa garnitury. W jednym sypia, drugi zostawia na noc u pewnej starszej damy na Stawkach za opłatą 5 groszy. Rano Gotblit przebiera się za eleganta i udaje na wyprawę w środowisko ludzi zamożnych. Czasami wypadnie mu grasowć na peryferiach, między biedotą, wówczas genialny Henoch jest zwykłym złodziejaszkiem i występuje w garniturze „cyrkowym".

Gotblit jest człowiekiem wykształconym. Czyta gazety i wie co się dzieje w świecie. Stąd dowiedział się, że w Niemczech wydano jakieś tam zarządzenia o zbieraniu wszelkich odpadków: mięsnych, szmacianych itp. Puknął się w łepetynę i pojął że okoliczność tę można doskonale wykorzystać w... Polsce. A że Gotblit, mimo całej swej elegancji, jednak nie jest w stanie ukryć swego semickiego pochodzenia, musiał nieborak ograniczyć się do operowania wśród swoich współwyznawców. Zresztą niewiadomo czyby wśród aryjczyków jego geniusz popłacał.

Upatrzył sobie dom Stawki 14. Wszedł do mieszkania Łai Perelmanowej. Przedstawił się jako inspektor odpadków.

Niewiasta wybałuszyła oczy, nie słysząc o takim urzędzie, ale Gotblit objaśnił, że jest to najnowsze zarządzenie władz centralnych i on jest pierwszym z mianowania w tym urzędzie funkcjonariuszem. W najbliższych dniach ukaże się ogłoszenie o tym na murach miasta, a tymczasem trzeba działać, bo czas ucieka. Polecił kobiecie wezwać kilka sąsiadek, żeby dać pouczenie hurtem, jak trzeba zbierać odpadki i jakie. Został na chwilę sam w mieszkaniu i...

Zeszły się wylęknione sąsiadki. Pan „inspektor odpadków" dał instrukcję bardzo pośpiesznie i szybko wybiegł z mieszkania. Nastąpiła konsternacja. Perelmanową coś tknęło i zerknęła na szafę. Krzyknęła przeraźliwie, bo drzwi były wyłamane i nie było szkatułki z pierścionkami, brylantami, zegarkiem...

Nastąpiła gonitwa. Wrzask rozległ się w całej kamienicy. Stało się to tak szybko, że Gotblit nie zdążył znaleźć się na ulicy, jak dogoniły go kobiety, złorzeczące i przeklinające.

Ujęto go. Sprowadzono na górę i rzetelnie obito. Mściwe niewiasty byłyby z „inspektora odpadków" zrobiły same odpadki, gdyby nie odsiecz policyjna.

Geniusz opłakuje swój los w kozie.

Gruźlica — dur brzuszny — jaglica

Jeszcze się nie wyletniać

Marzec, to miesiąc, który najlepiej sprzyja rozwojowi wszelkich chorób.

Ciągła zmiana temperatury, duża wilgoć, śniegi, deszcze, to znowu słońce i cudowna pogoda dezorientują ludzi, którzy nie wiedzą jak się ubierać, często myślą, że to już wiosna, że można się już „wyletnić", a rezultaty nie każą na siebie długo czekać.

W tym roku przysłowie sprawdziło się w całej swej rozciągłości; w marcu było rzeczywiście „jak w garncu", raz wiosna, raz znowu zima.

Najbardziej na tę ciągłą zmianę pogody narzekali ludzie chorzy na gruźlicę płuc, którzy specjalnie są wrażliwi na pierwsze dni wiosny. Gruźlików niestety w Warszawie jest bardzo dużo, a w ciągu marca lekarze sanitarni zanotowali 270 nowych wypadków. W lutym do ogólnej rejestracji gruźlików przybyło 185, a więc marzec przyniósł niestety 85 chorych więcej.

Dziwnym zbiegiem okoliczności właśnie w tym sprzyjającym rozwojowi chorób marcu zmniejszyła się ilość zachorowań dziecięcych. Szkarlatyny w Warszawie zanotowano 209 wypadków, co stanowi o 63 wypadki mniej niż w miesiącu przeszłym.

W ciągu ostatnich trzech, czterech miesięcy pojawiła się w Warszawie jaglica. Ze względu na jej ogromną zaraźliwość zarządzono nawet pewne środki ostrożności, pomimo to ostatni miesiąc przyniósł 82 nowe wypadki zachorowań, co jest aż o 64 więcej niż zanotowano w miesiącu lutym.

W ciągu marca zanotowano ponadto 29 przypadków duru brzusznego i 94 kokluszu.

Tak mniej więcej wygląda bilans chorób za miesiąc marzec.

Jesteśmy już prawie w połowie kwietnia, Miesiąc ten nie różni się w tym roku od marca, pogoda tak samo, może jeszcze bardziej, zmienna. Pamiętajmy więc, żeby się jeszcze nie „wyletniać", ubierać się jeszcze w zimowe płaszcze i futra, bo teraz najłatwiej o przeziębienie, a nawet ciężką chorobę, której tak łatwo jest się nabawić, a tak trudno ją uleczyć.

Polskie Radio i płyty gramofonowe

W dniu dzisiejszym odbędzie się w wydziale XI cywilnym sądu okręgowego proces Międzynarodowej Federacji Fabryk płyt gramofonowych z Berna przeciwko Polskiemu Radiu.

Federacja twierdzi, że radiostacje nie mają prawa nadawania w swych audycjach płyt bez płacenia za to osobnych honorariów. Procesy takie toczyły się już przed sądami kilku państw — przy czym w niektórych wypadkach fabrykanci płyt procesy te wygrywali.

Polskie Radio nadaje płyty gramofonowe od szeregu lat i sumy, do jakich rości sobie pretensje Federacja, sięgają znacznej wysokości.

Proces budzi zrozumiałe zainteresowanie.

Nie spać przy kierownicy!

Walka z anarchią w ruchu drogowym

Anarchia rozpanoszyła się na drogach publicznych. Z każdym dniem policja musi sporządzać coraz więcej protokółów dotyczących przejechań i karamboli samochodowych.

Coraz więcej mnoży się taksówek i aut prywatnych, zanikają zaś dorożki. Szoferzy czują się panami położenia i zdaje im się, że mogą bezkarnie hulać. Szczytem niedbalstwa i pewności siebie — jest zaśnięcie przy kierownicy. Takich wypadków jest niestety bardzo dużo i pociągają one za sobą tragiczne skutki.

Władze administracyjne postanowiły wreszcie ukrócić te „samowole szoferskie".

Na wokandzie sądowej znajdzie się niebawem szereg charakterystycznych procesów wytoczonych wskutek energicznej akcji władz bezpieczeństwa przeciwko anarchii na drogach publicznych.

Szoferom, którzy spowodowali wypadek wskutek zaśnięcia wytoczono procesy o spowodowanie powszechnego niebezpieczeństwa w komunikacji lądowej. Za takie przestępstwo m. in. odpowadać będzie szofer samochodu ciężarowego Wł. Molecki, który spowodował ciężki wypadek na szosie Warszawa — Lublin pod Garwolinem.

Dzięki tym procesom i energiczniejszym wystąpieniom władz administracyjnych może zmniejszy się liczba wypadków samochodowych, a szoferzy zaczną uważniej jeździć.

Bielany na sprzedaż

18 domów wraca do prywatnych właścicieli

BGK wyzbywa się stopniowo nieruchomości, które przejęte zostały wskutek nie uiszczenia w terminie pożyczek budowlanych. W Warszawie sprzedane ma być całe osiedle mieszkaniowe na Bielanach.

W ręce prywatne przejdzie z powrotem 18 domów na Żoliborzu, położonych między ulicami Przybyszewskiego i Kasprowicza.

Ulotki bojkotowe

na ulicach Warszawy

Wczoraj kolportowano w Warszawie ulotki bojkotowe, podpisane przez różne organizacje polskie, a między innymi przez Związek popierania polskiego stanu posiadania.

Do zajść na tle pikietowania sklepów nigdzie nie doszło gdyż władze uruchomiły liczne patrole policyjne.

Wszystkie gmachy w jednym stylu

Nowa dzielnica

przy wiadukcie ks. Poniatowskiego

Na terenach Blocha, po prawej stronie wiaduktu księcia Poniatowskiego stanie niebawem nowa dzielnica mieszkaniowa.

Wielka gazownia na ulicy Ludnej, jak nas informują, w ciągu najbliższych tygodni ulegnie rozbiórce. Zburzone również będą olbrzymie budynki koszarowe, będące w stanie kompletnej ruiny. Po zniesieniu tych nieużytecznych i szpecących dzielnicę budowli magistrat otrzyma dość duże tereny, pozwalające mu stworzyć nową dzielnicę.

Wszystkie powstałe tam gmachy mają być jednej wysokości oraz utrzymane w jednym stylu. Przewiduje się również budowę wielkiego nowoczesnego garażu na tym terenie.

Mieczysław Rudnicki 1)

SERAFIN GRZDYL

Powieść współczesna

I

W najwspanialszej sali Niechcic, w Kasynie Urzędniczym zeszły się tłumy na doroczny bal jednej z nieprzeliczonych organizacyj. Wyjątkowo wysoka i czysta a przy tym jasno oświetlona sala, będąca to miejscem zgromadzeń publicznych, to widownią teatralną, to salą balową roiła się od wystrojonych pań i wyelegantowanych panów. Tłumek poruszał się mniej więcej rytmicznie, stosując się do łoskotu sprawianego przez zespół jazz'owy, którego pochodzenia nikt nie mógł zakwestionować.

Majufesowo — smętne tony tanga spływały na kiwające się i wolno sunące pary, wylewały się przez szeroko otwarte podwoje do hollu i przez jeszcze szerzej rozsunięte poczwórne drzwi do sali bufetowej, miaszając się z brzękiem szkliwa i pogwarem rozmów, sporo bowiem panów biwakowało koło „ołtarzyka“.

Przy jednym ze stolików od dłuższego czasu tkwiło paru mężczyzn. Kelnerzy spoglądali na nich z niechęcią, jako że goście sączyli powoli zwykłe piwo. Popijając, pogadywali między sobą a w przerwach patrzyli na tańczących.

— Nu i nadojadło mi już — rzekł wreszcie starszy, tęgi i siwy pan. — Przyszedł człowiek, pije to obrzydliwe piwsko i tyle. Prosto powiedzieć — toska goremycznaja.

— Poszedłby pan kasjer potańczyć—zaraz by inaczej na świat patrzył.

— W moich latach i z rowmatyzmem tak i na myśl tańce nie przychodzą.

— To po co pan tu siedzi? Do domu i spać!

— Tak to tak, ale nie można. Starosta przyjechał, burmistrz, dyrektory tam różne, komendant — jedno słowo — władza, a my co? Służałe my ludzie. maleńkie. Kazali być, to trzeba być, a to uwaga potem być może.

— Jakie tam znów — kazali, panie kasjerze. Rozesłali zaproszenia i kto chciał, przyszedł poprzeć cel.

— Koniecznie tak, panie referencie, ale kto tu przyszedł dla tego tam celu? Ot, jeden pokazać się jak tańcuje, drugi za babą przyleciał, a inny to jak ja — dla władzy.

W tej chwiii do rozmawiających podszedł, ocierając chusteczką spocone czoło, uciekinier z sali tańców; przysiadł się do stolika i chciwie pił z podsuniętego przez kelnera kufla.

— Uff! dosyć mam tego dobrego — oświadczył wreszcie. — Wolałbym żydom wodę nosić, niż drugi raz tańczyć z burmistrzową. Waży baba ze sto trzydzieści kilo, słuchu za grosz i tańcz tu z taką! Na to trzeba być maszynistą z kolei albo mieć zdrowie Grzdyla — ledwo obróci jedną, chwyta z miejsca drugą.

— A wiecie, panowie, że Grzdyla wyleli z posady?

— Nieprawdopodobne!

— Dostał trzymiesięczne i do miłego niewidzenia się.

— A po jakiej przyczynie? Przekradł się, czy naczelnikowi nie dogadza?

— Et, co pan kasjer gada! Napisano wyraźnie: z powodu redukcji.

— A jakżeż mieli napisać — po podejrzeniu w złodziejstwie.

— Pan kasjer dziwnie nie lubi Grzdyla.

— Tak niech pan sam pomyśli — stopień służbowy u tego pana nizieńki, pobory malusienieczkie, a ot kapitalik jest, obroty robi, procenty, słyszę, bierze.

— Pii! mało to jest pobocznych źródełek? A Grzdyl ma stosunki.

— Osobliwie w żeńskim rodzaju, na to on majster, a babskie plecy mocne, wysoko po nich wejść można.

W tej chwili muzyka urwała na jakiejś spazmatycznej nucie, monotonne szurganie nogami przeszło w normalne kroki i do salki bufetowej wtoczyła się lawina gości. Rozmawiający opuścili stolik i wmieszali się w tłum, kelnerzy kręcili się bezradnie, nie wiedząc kogo wpierw obsłużyć, wreszcie we trzech podskoczyli do grupki, w której królowała wspaniale rozrośnięta, ogromnie strojna platynowa blondyna.

— Może pani starościna zechce spocząć i ochłodzić się czym? — z bladym uśmiechem spytał jeden z otaczających ją.

— Dziękuję, panie magistrze: proszę by pan zechciał odszukać mego męża.

— Pan starosta raczył zająć gabinet i konferuje tam z panem posłem — oznajmił kelner.

— W takim razie może który z panów poprosi go na chwilę do mnie.

Jak na komendę rzuciło się paru młodzieńców do bocznych drzwi, prowadzących do „niekrepujących“ pokoików, pani starościna zaś patrzyła przymrużonymi oczyma na falującą gromadę gości.

— Z kim to, panie magistrze, tańczyła ostatnio dyrektorowa? — spytała. — Jakiś doskonały tancerz, a mam wrażenie, że to ktoś obcy.

Zagadnięty rozejrzał się badawczo po sali, nie wiedząc o kogo chodzi.

— To był Grzdyl — objaśnił jeden z asystujących młodzieńców.

— Kto?

— Pan Serafin Grzdyl, pani starościno, taki sobie mały kolejarz — odpowiedział magister z urzędu znający wszystkich i wiedzący o wszystkim, co się dzieje w powiecie — poza tym jest to stały asystent pani dyrektorowej, co go tak pochłania, że nie ma czasu na udzielanie się towarzystwu. Oprócz tego zajmuje się interesami.

— Wszystko mi jedno czym się zajmuje — przerwała starościna, zwracając się w stronę drzwi, w których ukazał się właśnie starosta.

Był to niemłody już człowiek o mocno przerzedzonej czuprynie, z malutką bródką i jeszcze mniejszymi wąsikami, lśniącymi zabójczą czernią. Elegancki żakiet zwisał z kanciastych ramion i tyczkowatej figury pana starosty.

— Jesteś nareszcie! doprosić się ciebie nie można!

— Konferuję, widzisz, z posłem — tłumaczył się starosta — a co się stało?

— Trzeba, żebyś się pokazał na sali: przyjechali Pobogowscy.

— No to co?

— Ależ ona hrabianka z domu — ostrym szeptem przypominała starościna mężowi — ma duże stosunki.

— Ano, to chodźmy — przystał starosta, skierowując się ku sali balowej. Zebrani szybko rozstąpili się, tak iż pani starościna w towarzystwie męża swobodnie przeszła wśród zgromadzonych, lekkim skinieniem głowy odpowiadając na ukłony wybranych. W ślad za idącymi tłum zwarł się znowu, nie mogąc się docisnąć do bufetu.

Tymczasem z sali doleciały dźwięki muzyki. Ci i owi zaczęli wycofywać się, tłum rzedł powoli, aż pozostała na sali garstka zbyt statecznych lub zbyt zmęczonych panów. Przy jednym ze stolików w kącie sali usiadł tancerz tak znużony, iż podparł się oburącz na stole i zdawał się drzemać. Ktoś zwrócił na niego uwagę, ktoś uśmiechnął się, wymownie prztykając palcem w krtań, rozumiano jednak konieczność chwilowego odpoczynku i zostawiono drzemiącego w spokoju.

Nagle do sali wbiegł jeden z asystujących starościnie młodzieńców, rozejrzał się po siedzących i podszedł do zamyślonego tancerza.

— Panie Grzdyl — zawołał, dotykając jego ramienia — chodź pan do sali: pani starościna życzy sobie, by przedstawiono jej pana.

— Oo! — zdziwił się zagadnięty, wstając. — Skądże to starościna raczyła zwrócić na mnie uwagę?

— Nie wiem — oświadczył młodzieniec — dość, że chce z panem tańczyć.

— W takim razie idę — przystał Grzdyl i spojrzał w lustro. Ujrzał w nim dorodną, doskonale zbudowaną męską postać, odzianą w dobrze skrojony frak, twarz młodą jeszcze i bujną czupryne. Poprawił włosy, uśmiechnął się do swego odbicia i, wkładając rękawiczki, podążył za młodzieńcem.

Przedstawiony starościnie Grzdyl zgiął się w ukłonie i poprosił o udzielenie mu tańca. Starościna łaskawie przystała i wmieszali się w zbiorowisko kołyszących się par. Silnie ująwszy partnerkę, Grzdyl wydobywał z tańca i jego pozycyj wszystkie erotyczne możliwości. Starościna pabladła nieco, przymknęła oczy i z lekko rozchylonymi wargami dała się prowadzić i przeginać wedle woli tancerza, ten zaś zachowując stale jednakowy wyraz twarzy, nie cofał się przed drażliwymi nieco formami tańca, umiejętnie utrzymując się na krawędzi wyuzdania. Trwało to dość długo, wreszcie starościna uczuła zmęczenie i zaproponowała tancerzowi przejść do hollu, gdzie postawiono kilka kanapek dla odpoczynku i swobodnej rozmowy balujących.

— Ależ pan cudownie tańczy — powiedziała, siadając na rzuconej w kąt dwuosobowej kanapeczce.

— Pochwała całkiem niezasłużona, pani starościno — odparł z uśmiechem Grzdyl, bez ceremonii zajmując miejsce obok niej.

— Prawo sądu proszę mnie zostawić.

— Zresztą, czy trudno wyróżnić się tu, gdzie i tancerze i większość towarzystwa przypominają mi naszą starą Krowodrzę.

— Pan jest krakowianinem?

— Tam się wychowałem.

— Ojciec pana był na urzędzie czy miał realność? — badała starościna.

— Tak, zatrudniony tam był — wymijająco odpowiedział Grzdyl. — Otóż miałem czas wżyć się w kulturę Krakowa.

— Nie ma w Polsce równie kulturalnego miasta.

— Może Warszawa...

— Warszawa? — zdziwiła się starościna. — Chyba w porównaniu z Niechcicami. Zarówno tutaj jak i w Warszawie czuję się obco.

— Rozumiem doskonale to uczucie, pani starościno, bo i ja mam czasami wrażenia, jakich doznawać musi podróżnik śród półdzikich plemion.

— O, tak! plemiona te odnoszą się do nas tak wrogo.

— Zazdroszczą nam wyższości, pani starościno. Może jednak i one ucywilizują się powoli.

— Chyba kobiety, o ile która wyjdzie odpowiednio za mąż.

— Dziękuję za żonę, którą bym dopiero musiał cywilizować.

— A gdyby się pan zakochał?

— Wykluczone, pani starościno. Mogę pokochać tylko asbolutnie doskonałą kobietę.

— I nikt się tu panu nie podoba?

— Tego nie powiem, są bowiem tu ładne i miłe osóbki, mogą one wywierać pewne wrażenie, ale to nie jest przedmiot prawdziwej miłości.

— Nawet dyrektorowa? — ironicznie spytała starościna.

— Nawet ona, ta, o której jakieś ploteczki doszły do uszu pani strarościny.

— Powiedzmy, że plotki — uśmiechnęła się starościna — na razie jednak skończymy rozmowę, bo i o nas mogą powstać jakieś bajeczki.

— Skądże znowu, pani starościno — zaoponował Grzdyl.

— Stąd, że to są Niechcice i że tutejsze panie pasjami lubią fabrykację plotek. Niech pan tu pozostanie przez chwilę — dodała wstając — i przejdzie potem przez szatnię do bufetu. Może pan następnie tańczyć ze mną.

Zaledwie Grzdyl znalazł się w sali bufetowej, dopadł doń zaaferowany dyrektor. Nerwowym ruchem przegarniał włosy i pocierał policzki.

— Szukam pana — rzekł.

— O co chodzi, panie dyrektorze?

— Niech mi pan zrobi jedną wielką przysługę — półgłosem prosił Grzdyla — niech pan odwiezie moją żonę do domu.

— Pani dyrektorowa nudzi się może?

— Nie, nie, tylko głowa ją boli, a ja, widzi pan, nie mogę opuścić towarzystwa. Generał, senator... no, rozumie pan chyba, że muszę zostać. Proszę więc o pomoc.

— Ależ najchętniej. Proszę wyprowadzić panią, a pan tymczasem każę sprowadzić taksówkę.

— Ale pan wróci jeszcze? — wypytywał dyrektor. Doprawdy wstyd mi, że psuje panu zabawę.

— Głupstwo, panie dyrektorze.

Rozklekotana taksówka, brzęcząca wszystkimi metalowymi częściami i kaszląca nierównym stukotem silnika, uwiozła sprzed kasyna starannie otuloną dyrektorową z towarzyszącym jej Grzdylem. Przez całą drogę dyrektorowa milczała, nie reagując na żadne odezwanie się Grzdyla, dopiero gdy pojazd zatrzymał się przed sztachetkami dyrektorskiego domu, poprosiła by otworzył mieszkanie.

Zaledwie znaleźli się w przedpokoiku, pani dyrektorowa wybuchnęła płaczem.

— Co ci, Dziukuś? — zaniepokoił się Grzdyl, chwytając płaczącą wpół i drugą ręką sięgając do wyłącznika. — Główka cię tak boli?

— Wstrętny jesteś! — zaszlochała dyrektorowa, starając się oswobodzić z objęcia.

— O! proszę bardzo — zaoponował Grzdyl, zapalając jednocześnie elektryczność. — Najpierw przejdziemy do pokoju.

— Ty nawet w takiej chwili nie przestajesz być praktyczny i wygodny.

Grzdyl usadził kobietę na otomanie stojącej pod oknem stołowego pokoju; rzucił okiem czy okiennica jest zamknięta, przysiadł się obok i zaczął uspokajać rozżaloną, przemawiając jak do małego dziecka. Wreszcie szlochy ucichły i nieco uspokojona kobieta popatrzyła przytomniej.

— Ty już mnie nie kochasz — jęknęła, chwytając dla otarcia łez leżącą na stole serwetkę.

— Ależ, Dziukuś, skąd ci to do głowy przyszło?— zdziwił się Grzdyl.

— Tak asystowałeś tej obrzydłej starościnie, a ona tak cię omiatała oczami, aż wstyd było patrzeć.

— Jeżeli o to chodzi, to możesz być spokojna. Tu nie ma mowy o żadnych sentymentach.

— I pamiętaj, że to stara baba. Kazała się zrobić na platynę, aby ukryć pokazującą się siwiznę—wiem o tym z pewnych ust.

— Więc właśnie...

(Dalszy ciąg na stronie 12-ej)

Jeśli chcesz osiągnąć powodzenie

Poznaj swoje wartości

Interesujące porady dla czytelników „Nowej Rzeczypospolitej"

Poznanie siebie, swoich możliwości, wartości duchowych i uzdolnień, a w związku z tym racjonalne pokierowanie swoim życiem — jest powszechnym pragnieniem.

Ufając tylko swym zmysłom jakże często robimy omyłki życiowe. W mrokach zwątpienia i beznadziejności napróżno rozglądamy się dokoła za jakąś nicią przewodnią, radą lub wskazówką.

Zasklepieni w materializmie, nie przeczuwamy, że tajemnica powodzenia zawarta jest w umiejętnym napięciu silnej woli. Niestety! Silna wola jest jak perła bezcenna, to też nie każdy ją w głębi swej istoty posiada.

Człowiek jest nie tylko synem ziemi, ale i synem gwiazd. W dążeniu do zgłębienia tajemnicy przyszłości szukamy wskazań czasami w sobie, względnie zwracamy się do osób, które czy to na podstawie jasnowidzenia, intuicji, astrologii, grafologii czy chiromancji mogą dać odpowiedź na dręczące nas pytania.

Nie można tych rzeczy nie doceniać. Zarówno astrologia, grafologia jak i chiromancja, jeżeli nie pretendują do nazwy nauki ścisłej — to bezspornie zasługują na miano wiedzy.

Astrologia — na podstawie dokładnej daty urodzenia może nam dać horoskop, zawierający wytyczne postępowania w życiu, fakty z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Grafologia — określa z charakteru pisma właściwości charakteru danej osoby.

Chiromancja — na podstawie linii rąk określa uzdolnienia, podaje ważniejsze fakty na przyszłość i obrazuje życie danej osoby.

Niezależnie od tych gałęzi wiedzy należy potraktować jasnowidzenie i intuicję, które są specjalnym darem i dają moc czytania przyszłości.

Chcąc naszym czytelnikom dać możność korzystania ze wskazań życiowych, opartych na wyżej wymienionych podstawach — zaprosiliśmy do współpracy znaną okultystkę In-Tao która będzie na łamach naszego pisma odpowiadać na wszelkie zapytania czytelników, przeprowadzać analizy grafologiczne i inne.

Osoby zainteresowane prześlą pod adresem naszej Redakcji z zaznaczeniem „In-Tao" próbkę swego pisma, względnie dokładną datę swego urodzenia, załączając na koszty 50 groszy w znaczkach pocztowych. Odpowiedzi będą się kolejno ukazywać na łamach naszeg opisma.

Dla prenumeratorów naszych uzyskaliśmy również zniżkę 50 procent za wizyty osobiste u p. In-Tao (za okazaniem kwitu na prenumeratę za m-c bieżący).

Pani In-Tao przyjmuje u siebie przy ul. Wspólnej 12 m. 18. Przyjęcia od 10 rano do 2 po południu i od 3 do 6.

Jakie jeszcze losy czekają

Brylant ze skarbca Habsburgów

Nowy etap wędrówki jednego z największych klejnotów świata

Zarówno największe szlifiernie diamentów, jak i handel hurtowy brylantami koncentruje się w Europie w Amsterdamie. I bynajmniej nie w tym tkwi przyczyna takiego stanu rzeczy, że największe pola diamentowe odkryte w południowej Afryce, w Transwaalu, na ziemi kolonistów holenderskich. Raczej przeciwnie, odkrycia pól brylantowych, jak twierdzi francuski badacz Perraud, należy zawdzięczać faktowi, że Boerowie zdawna byli obeznani z brylantami i mieli w tym zakresie duże doświadczenie.

Przed paru tygodniami na rynku amsterdamskim wywołał ogromne wrażenie fakt zaofiarowania na sprzedaż jednego z największych i najsławniejszych brylantów świata, znanego pod nazwą „florenckiego" albo „toskańskiego". Kamień ten waży 139,5 karatów, jest kryształowo czysty o lekkim odcieniu żółtawym.

Historia jego, jak zazwyczaj historia słynnych kamieni, jest dokładnie znana od chwili, kiedy dostał się do Europy. Pewien kupiec z Brugge nabył go od handlarza w Wenecji — prawdopodobnie więc kamień pochodzi ze wschodu. Był to bowiem wiek 14-ty, okres, w którym rzeczpospolita wenecka była pośrednikiem handlu europejsko - indyjskiego i na tym pośrednictwie dorobiła się stanowiska najbogatszego państwa w Europie.

Kupiec z Brugge sprzedał kamień księciu Karolowi Śmiałemu do Burgundii. W sto kilkadziesiąt lat później znajdujemy bezcenną ozdobę w skarbcu księcia Giangaleazzo Sforza, stryja polskiej królowej Bony. Od Sforzów przechodzi kamień na własność papieża Juliusza II.

Papież sprzedał „Toskańczyka" cesarzowi niemieckiemu Maksymilianowi Habsburgowi, i odtąd brylant stanowi jeden z najcenniejszych klejnotów skarbca Habsburgów. Cesarz Franciszek Józef kazał go wprawić do korony.

W ciągu kilkuset lat swego europejskiego istnienia „Toskańczyk" wielokrotnie opuszczał skarbiec swych właścicieli, aby służyć za podkład pod znaczne pożyczki, jakich niejednokrotnie udzielali wielcy bankierzy monarchom. Znajdował wtedy chwilowe schronienie w safesach banków. Do ostatnich czasów monarchii austriackiej był jednak stale wykupywany. Wartość jego wynosi dzisiaj około 4 milionów złotych.

Firma amsterdamska nie zdradziła, od kogo ma ofertę na kupno kamienia. Według źródeł niemieckich ma on się obecnie znajdować w rękach Ottona Habsburga.

Zewsząd...

I tak się zdarza w magistratach

Bank miejski w Newburyport w stanie Massachusetts — oczywiście, w Stanach Zjednoczonych — polecił wyremontować wielkim kosztem swój dom, stojący pustką. Kiedy ukończono już roboty, okazało się, że dom ten do banku wcale nie należy. Dom bankowy znajdował się o dwa numery dalej.

Kobiety za wielożeństwem

Do sekretariatu Ligi Narodów wpłynęło zbiorowe podanie kobiet murzyńskich francuskiego Kamerunu, wypowiadające się przeciwko zniesieniu wielożeństwa. Petentki motywują swoją prośbę argumentem, że w wielożeństwie kobieta znacznie mniej pracuje, niż w jednożeństwie, ponieważ obowiązki domowe rozkładają się na kilka osób.

Co z takim robić?

Robotnik fiński Hakkonen skazany został za zabójstwo na dwa lata więzienia. Kiedy jednak przyszło do odsiadywania kary, wyłoniły się nieoczekiwane trudności. Hakkonen ma 2,24 m wzrostu i ani na żadnym łóżku więziennym, ani w żadnej celi się nie mieści. Prawdopodobnie zostanie ułaskawiony.

OGŁOSZENIA DROBNE

Posady i prace

(Poszukiwane)

MUZYK pianista niewidomy poszukuje pracy lub innej pomocy materialnej, W-wa, ul. Wolska 177. 2

Kupno i sprzedaż

A) Kupno - Sprzedaż starej garderoby męskiej i damskiej, zamiana na wykwintne materiały bielskie. Kupujemy kwity lombardowe i futra. Jerozolimska 27, podwórze — sklep 73. Telef. 7.23-75. 4

MASZYNY SINGERA od 3 zł tygodniowo, Chłodna 42—13. Pańska 40—22. Dzwonić: 6.79-17. 4

MASZYNY do szycia „Kasprzyckiego" znane ze swej dobroci od lat 58. Gotówką — Ratami — Tanio — (skład fabryczny). Warszawa, Marszałkowska 158, róg Królewskiej. 4

MOTOCYKLE 100-KL - D.K.W. (specjalność koncernu AUTO-UNION) bez prawa jazdy i podatku drogowego siła 3 konie, 3 biegi, balony motocyklowe. Cena zł 865 wraz z instalacją elektryczną; raty po 50 zł. miesięcznie. Warszawska Sp. Samochodowa. 4

RADIO - ODBIORNIKI. Philips, Kosmos, Telefunken, Echo i inne bez zaliczki od 10 zł. miesięcznie. Chłodna 42—13, Pańska 40—22. — Dzwonić: 6.79-17. 4

RADIO-ODBIORNIKI 3-lampowe — selektywne, odbiór 25 stacyj, nowe od 75 zł. Przyjmujemy naprawy, przeróbki, uselektywnienie wszelkich typów po cenach przystępnych z gwarancją. Radioselect, Marszałkowska 147, telefon 2.87-66. Instalacja nowoczesnych anten. 4

UBIORY męskie i uczniowskie w wielkim wyborze poleca Firma Chrześc. Leibrandta, Wspólna 14. Czytelnikom „Nowej Rzeczpospolitej" specjalny rabat. 4

WYTWÓRNIA tapicersko - stolarska Z. GILEWSKI, ul. Senatorska 26. Poleca meble stolarsko - tapicerskie własnego wyrobu, gotowe i na zamówienia. Telef. 2.63-06. 4

ZAMIANA (kupno) zużytej garderoby na materiały bielskie „Alwa". Nowy Świat 62, sklep podwórzu; telefon 3.26-97. 4

Różne

100% sił męskich uzyska pan, stosując aparat „Nr. 111". Naukową broszurę wysyłamy bezpłatnie, dyskretnie. „Iuventus", Warszawa, Aleje Jerozolimskie 35. 5

EGZEMĘ, liszaje, krosty, plamy, oparzenia, odparzenia, zmarszczki, piegi usuwa działający wszechstronnie „KREM REGENERACYJNY". Doskonały środek dla Panów przed i po goleniu, łagodzi pieczenie, zaczerwienienie, zmiękcza zarost. Tuba zł 1.50, 3.00. Laboratorium Magistra GRABOWSKIEGO, Warszawa, Al. 3-go Maja 2. Sprzedają Składy Apteczne. Pruszków: Apteka Ornowskiego. 5

KOBIETA nowoczesna czyta ilustrowany tygodnik „Wiadomości Kobiece". Moda. Kosmetyka. Gospodarstwo domowe. Tylko 20 gr. Wszędzie do nabycia. 5

KRZYK życia Cieszkowskiej, autorki tak popularnych Krzywd dozwolonych — to wiecznie aktualny głód uczucia serc bezdomnych. Cały dochód dla ubogich studentów. — Cena tylko zł 1.80. 5

MĘŻCZYŹNI! Sto procent sił uzyska każdy, stosując mój wynalazek: Aparat „X". — Bliższe szczegóły: F. Ponarski, Warecka 10—18. 5

RADIO szwankuje. Przyczynę zbada bezpłatnie wysłany specjalista. „Radiopogotowie", telefon 9.86-89. 5

STOLARZ budowlany z zawodu obejmie konserwację domu wzamian za mieszkanie. Wiadomość ul. Boduena 4 m. 1. Tel. 2.19-89, w godz. 8.30 — 4 (dni powszednie). 5

TAPICER przyjmuje obstalunki, oraz przerabia tapczany, otomany, kozetki i fotele. Zakłada firanki. Plac 3-ch Krzyży 12 mieszk. 29. Telefon: 8.39-04. 5

ZAKŁADY STOLARSKIE K. POSTEK, ul. Poznańska 22, wykonują wszelkie roboty stolarskie dla instytucyj wojskowych, samorządowych i prywatnych. 5

Kreda na płocie

Niemożliwe warunki...

Amerykanie, wiadomo, naród ciekawy i przemyślny. Gdy tylko zjawi się na horyzoncie światowym jakieś nowe zdarzenie, czy postać zasługująca na uwagę, niezwłocznie starają się wejść z nią w kontakt, a zdarzenia obejrzeć własnymi oczami. Nikt, napewno, na świecie nie wydaje tyle pieniędzy na podróże, co amerykańscy reporterzy filmowi, którzy, byle swej wytwórni dostarczyć zdjęć najbardziej sensacyjnych, gotowi są w każdej chwili zaaranżować zamach czy katastrofę.

Podobno reporter filmowy „National"u", który przybył do Polski w dniu przyjęcia przez Litwę ultimatum polskiego, zawiedziony w swych wojennych oczekiwaniach, tak sklął tragarza, który mu rzeczy odnosił do taksówki, że najbogatszy repertuar warszawskiego szofera zbladł przy tym całkowicie. No bo jakże? Ominęła go pierwszej klasy sensacja i wspaniała seria zdjęć.

Zachłanność Amerykan na ludzi głośnych jest powszechnie znana. Weismüller, Dempsey, Sonia Henie, pani Stawiska, otwierają długą listę nazwisk uchwyconych dla filmu. A iluż wielkich ludzi kupiono w Stanach Zjednoczonych dla celów reklamowych.

Wiele mogłaby powiedzieć firma „Palmolive" ile ją kosztują „pięcioraczki kandyjskie".

Jeden z wielkich filantropów amerykańskich, korzystając ze swego pobytu w Europie, bezpośrednio po Anschlussie odwiedził Hermana Goeringa, który odpoczywał po trudach i emocjach wiedeńskich.

Rzecz prosta uzyskanie audiencji nie poszło łatwo, ale Amerykanie są ludźmi nie zwykłymi się cofać przed jakimikolwiek trudnościami. Tam, gdzie nie może nic dolar, tam przewodnikiem jest im ich własna energia i niezłomność postanowienia.

Kiedy już filantrop amerykański znalazł się w gabinecie wielkiego Łowczego, rozmowa potoczyła się gładko. Siedzący w sąsiednim pokoju Goebbels słyszał tylko urywki zdań, ale w pewnej chwili nastawił bacznie ucha. Zza uchylonych drzwi zaczęły padać coraz zawrotniejsze sumy:

— Dziesięć milionów dolarów...

— To niemożliwe.

— Dwadzieścia...

— Trzydzieści... sto... pięćset... miliard...

Goering ciągle odpowiadał jednym zdaniem:

— To niemożliwe.

Kiedy Amerykanin opuścił już gabinet, zatrzymawszy się na astronomicznej liczbie dziesięciu miliardów dolarów, Goebbels wpadł zapieniony do pokoju:

— Hermann! — krzyknął. — Dlaczego nie chciałeś wziąć tej pożyczki amerykańskiej? Ile armat możnaby za te pieniądze wybudować?!

— Nie mogłem wziąć, bo on mi stawiał niemożliwe warunki.

— Jakto?

— Bardzo po prostu. Chciał, żebym na każde pozdrowienie „Heil" odpowiadał Vacuum Oil!

ORKA.

HUMOR

SKRUPULATNY LOLUŚ.

Loluś dostał na imieniny od cioci piękną książkę z obrazkami. Czytywał ją skrupulatnie aż do dnia swych urodzin.

— Co to, znudziła ci się już tak książeczka od cioci? — pyta mamusia, widząc, że Loluś od paru dni przestał się książką interesować.

— Nie...

— Więc dlaczego przestałeś czytywać te zajmujące powiastki, jakie się w niej znajdują?

— A bo tam na karcie tytułowej piszą „dla dzieci do lat dziesięciu" a ja właśnie onegdaj — przecież mamusia wie o tym — zacząłem rok jedenasty.

Post, narkotyki, idiotyzm i zbrodnia

Wywoływanie szatana

To najprostsza droga do zakładu dla obłąkanych

W swej książce pt. „Dogmaty i rytuał Wysokiej Magii", znany w całej Europie mag francuski, klasyk okultyzmu, Eliphas Lewi, utrzymywany, jak fama głosi, przez Polaka Aleksandra Branickiego, podaje taki „przepis" na przywołanie mocy piekielnych:

Jak wywoływać diabła?

Trzeba mieć:

1) niezłomne postanowienie,

2) tchórzliwy charakter, zaprawiony w zbrodniach,

3) tępą, bezmyślną lub przesadną nieświadomość czynu,

4) ślepą wiarę we wszystko co jest niemożliwe,

5) całkiem fałszywe pojęcie o Bogu.

Jednym słowem by przystąpić do takiej operacji, należy stać się idiotą, lub zbrodniarzem. Najlepiej jednym i drugim. Jednak to jeszcze nie wystarcza.

Przed ewokacją polecają magowie bezcześcić kult, który się wyznawało i deptać jego najświętsze symbole. Uczynić krwawą ofiarę. Jadać przez dwa tygodnie tylko raz na dobę, przyjmując posiłek bez soli — po zachodzie słońca.

Posiłek ten ma składać się z czarnego chleba, podpłomyków lub czarnej fasoli, zmieszanych z krwią.

Droga do... Tworek

Przez pięć dni „adept" upija się wieczorem winem, w którym moczono pięć główek czarnego maku (silny środek oszałamiający) przez pięć godzin. Nawar ten musi być przecedzony przez bieliznę, utkaną rękami prostytutki.

Oczywiście, wypełniwszy te niekompletne jeszcze praktyki można zobaczyć nie tylko diabła, lecz i sto diabłów oraz odbyć wygodną limuzyną przejażdżkę do państwowego sanatorium w... Tworkach.

Ewokacja ma być wykonana w nocy z poniedziałku na wtorek lub z piątku na sobotę.

Współprzytomny z głodu, pijaństwa i używania narkotyków „czciciel szatana" udaje się chwiejnym krokiem bądź na cmentarz, nawiedzany przez upiory, bądź do ruin gdzieś na wsi, bądź do lochów opuszczonego klasztoru, bądź na odludny plac, gdzie kiedyś popełniono morderstwo, bądź do zwalisk dawnej świątyni pogańskiej.

Diabeł zjawia się...

Będąc gościem w majątku J. położonym o 2 kilometry od miasteczka B. wracałem pieszo z tegoż miasteczka do dworu. Zbliżała się północ. Krągła a jasna twarz księżyca świeciła przenikliwie. Za mną mrugały, drobne jak gwiazdki, zapóźnione światełka miasteczka. Przed podniesioną głową miałem najdokładniej okrągłą tarczę księżyca. Była pełnia.

Chcąc skrócić sobie drogę postanowiłem pójść przez teren nieczynnej, zniszczonej cegielni, w której jakoby przed laty popełniono mord. Niezawodny Colt w kieszeni dodawał mi otuchy.

Szybko kroczyłem po miękkiej, piaskiem wysypanej ścieżce. Nagle zza porozwalanych murów dobiegł mnie donośny, drżący miękki głos. Stanąłem, nadsłuchując. W uszy me wpadły gwałtowne, dobrze znane z ksiąg magicznych, słowa piekielnej ewokacji.

W dymie kadzideł...

Odbezpieczywszy rewolwer możliwie jaknajciszej przelazłem przez szczątki muru. W blasku płonących świec ujrzałem dziwną scenę.

W magicznym kole, pokrytym zwierzęcą skórą, stało trzech mężczyzn ubranych w długie czarne szaty bez ozdób i rękawów.

Jeden z nich miał na czole diadem ołowiany ze znakami planet: Księżyca i Saturna, a w rękach szpadę i laskę magiczną.

W czterech najbardziej oddalonych punktach koła leżały: matrwy nietoperz, umazany we krwi, czaszka ludzka, rogi kozła i koci łeb. Stosownie do wymogów magii winny to być: czaszka ojcobójcy, rogi kozła, który obcował z młodą kobietą i łeb kota karmionego przez pięć dni ludzkim mięsem.

Z metalowego trójnoga, napełnionego sproszkowaną kamforą, aloesem, szarą ambrą, storaksem, zmieszanymi z krwią kozła i nietoperza, unosił się gęsty dym, owijając w fantastyczne opończe uczestników ewokacji.

Po środku dwóch wieńców z werweny, płonęły skwiercząc głośno czarne świece, które przepisy magiczne nakazują wytapiać z tłuszczu ludzkiego. — Główny ewokator, drżąc konwulsyjnie, wypowiadał zaklęcia, w których boskie imiona Kabały, mieszały się z niezrozumiałymi barbarzyńskimi słowami.

Szaleńcy

Na wynędzniałych, postem i narkomanią wyniszczonych twarzach „operatorów" pojawiało się z każdą chwilą wzrastające przerażenie. Pewnym było, iż niebawem w tych mózgach opętanych głodem, pijaństwem i narkotykami wybuchnie straszliwa halucynacja, za którą trzeba będzie płacić ciężką chorobą nerwową.

Wypaliłem z pistoletu. Długie echo strzału przebiegło dziwacznym zygzakiem po odrapanych murach, a trzej przestraszeni ewokatorzy podkasawszy „rytualne" szaty puścili się rwącym galopem w szczere pole.



2

— Wy, mężczyźni, miewacie takie dziwne gusty.

— Dajże mi skończyć, Dziuka. Pani starościna jest mi potrzebna, specjalnie staram się zwrócić jej uwagę na siebie.

— Potrzebna? — spytała dyrektorowa. — Do czego?

— Widzisz, rzecz jest w tym, że zwolniono mnie z posady.

— O! i mówisz o tym tak spokojnie?

— A czego się mam denerwować? Otóż starościna jest potrzebna do uzyskania nowego miejsca: robi z mężem co chce i trzęsie całym powiatem.

— I możesz mi przysiąc, że tylko interes zbliża cię do starościny?

Gdy w godzinę potem Grzdyl wchodził z powrotem do bufetu Kasyna, złapał go niski, gruby jegomość z twarzą jak miedziany rondel i świecącą łysiną.

— Bój się Boga! — zawołał. — Szukam cię tyle czasu.

— Co jest? — lakonicznie spytał Grzdyl.

— Dowiedziałem się przed godziną, że zatwierdzono budowę lotniska.

— Wiem o tym od wczoraj.

— Jakim cudem?

— Moja rzecz. Powiem ci więcej — konferowałem dziś z Bedłkiewiczem i jutro koło dwunastej będę u ciebie.

— Nie zdążę się wyspać — zakłopotał się grubas.

— Co mnie to obchodzi? Ja się wyśpię.

— Ba. z twojem zdrowiem, ale ja...

— Głupiś! Wyglądasz jak dajrzały pomidor a stale narzekasz. No, chodź, golniemy po jednym i jazda do chałupy. Ja się pokręcę jeszcze koło starościny.

— Baba oblężona jak Madryt — ruszył dowcipem grubas.

— To ja właśnie przyjdę z odsieczą — odpowiedział Grzdyl, jednym trzaśnięciem ręki wlewając w gardło lampeczkę jakiejś wódczanej mieszaniny. — A teraz żegnaj i pozdrów odemnie twą milutką żonusię, szwagierku.

Mówiąc to Grzdyl klepnął grubasa po łopatce, wykręcił go w stronę drzwi wyjściowych i z lekka popchnął, po czym stanął w przejściu do sali balowej i obserwował tańczących; upatrzywszy wreszcie moment zbliżył się do starościny z wymownym ukłonem.

— O! jest dezerter — uśmiechnęła się pani.

— Stawiam się na służbę, pani starościno, więc zarzut dezercji jest niesłuszny — odpowiedział Grzdyl, rozpoczynając taniec.

— I nigdy się pan nie cofa z zajętej pozycji? — rzuciła pytanie starościna.

— Nigdy i stale idę naprzód.

— Niechżeż pan i nadal trzyma się tej taktyki — odparła starościna, poddając się rytmowi muzyki.

II.

Komeraże, plotki i ploteczki są tak normalnym skutkiem każdego balu, iż nikt nie przywiązywał wagi do szeroko kolportowanej wiadomości o zajęciu się starościny Serafinem Grzdylem i złożeniu przezeń oficjalnej wizyty w prywatnym mieszkaniu starosty; więcej mówiono o nagłym opuszczeniu balu przez dyrektorową, nie zgadzano się jednak co do powodów tego postępku; jedni twierdzili, że spowodowali go Grzdyl i starościna, inni obwiniali dyrektora, którego zachowanie się było mocno niewyraźne.

Czynnikiem odwracającym uwagę od normalnych plotek był fakt zatwierdzonej budowy lotniska. Posiadanie jego stawiało Niechcice w oczach mieszkańców na poziomie niemal stołecznym. Gorliwie omawiano konieczność budowy specjalnej autostrady między przyszłym lotniskiem i dworcem kolejowym oraz wzniesienie wielkiego hotelu. Co do tego, to zdania były podzielone: skromniejsi uważali, iż wystarczy coś w rodzaju warszawskiego Bristolu czy Polonii, bardziej rzutcy zaś twierdzili, iż wzorować się należy na przedsiębiorstwach Paryża lub Londynu. Co prawda rzeczoznawca w osobie Mendla Buzera, właściciela jednego z dwu niechcickich hotelików twierdził, że — „w dzisiejsze czasy to gość idzie do noclegowy dom a nie do hotel" — ale był to głos zgoła odosobniony.

(Dalszy ciąg nastąpi).

PRENUMERATA MIESIĘCZNA — 2 ZŁ
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Warszawa ul Zgoda 5
Telefony Redakcji: 5.25-96; 5.25-18; 5.25-11
Do rozmów międzymiastowych 5.25-89.
Administracja czynna od 9—17

Wydawca: S-ka Wyd. Nowa Prawda Sp. z o. o.
Redaktor: F. Kwieciński
Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od godz. 17—18.
Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca
Konto rozrachunkowe Nr. 218.

ZAKŁADY DRUKARSKIE F. WYSZYŃSKI I S-ka, WARSZAWA, ZGODA 5.